Nr. 398. (Wydanie popołudniowe). We Lwowie Środa dnia 2 października 1901 r. Rok XXXIV.

Prenumerata wynosi:
we Lwowie:
miesięcznie 2 korony; — za dwurazową dostawę do domu dopłaca się 60 halerzy;
na prowincji:

z jednorazową przesyłką:		z dwurazową przesyłką:	
rocznie . . .	30 K — h	rocznie . . .	36 K — h
kwartalnie . .	7 „ 50 „	kwartalnie . .	9 „ — „
miesięcznie .	2 „ 50 „	miesięcznie .	3 „ — „

W Niemczech miesięcznie 3 M. 50 fen
W innych krajach miesięcznie 4 Fr.
Rękopisów Redakcja nie zwraca.
Adres: „Dziennik Polski" — Lwów, plac Marjacki l. 7. Telefonu Nr. 171.

DZIENNIK POLSKI

wychodzi 2 razy dziennie.

Ogłoszenia.
Za jeden wiersz petitowy albo jego miejsce 20 halerzy.
Za jeden wiersz petitowy w rubryce *Nadesłane* 40 halerzy.
Drobne ogłoszenia po 3 halerze za słowo. Najmniejsze ogłoszenie 30 halerzy.
Doniesienia o ślubach, zaręczynach i inne prywatne komunikaty po *Kronice* za jeden wiersz petitowy 60 halerzy.

Numer pojedynczy:

we Lwowie:		na prowincji:	
poranny . . .	3 halerze	poranny . . .	5 halerzy
wieczorny . .	8 halerzy	wieczorny . .	10 halerzy

Ochrona polskości.

Lwów 1 października.

Nic z pewnością nie scharakteryzuje lepiej stosunków narodowościowych we wschodniej Galicji, jak list jednego z polskich obywateli miasta Tarnopola, pisany w tych dniach do pewnej osobistości we Lwowie, a udzielony nam łaskawie do zużytkowania. Autor listu prosi o nadesłanie mu statutu któregokolwiek ze stowarzyszeń polskich na Bukowinie, lub na Śląsku, istniejących dla ochrony polskiego żywiołu, takiego bowiem statutu potrzebuje, celem utworzenia analogicznej organizacji w Tarnopolu.

„Jest nas — czytamy w rzeczonem piśmie — grono ludzi dobrej woli, którzy pragną założyć w Tarnopolu Towarzystwo dla obrony polskości. Potrzeba takiego Towarzystwa jest ogromna, albowiem nie posiadamy w Tarnopolu ani jednej czysto polskiej organizacji, któraby tutejszych mieszczan miała chronić przed wynarodowianiem się. Jest wprawdzie rzemieślnicza „Gwiazda," ale należą tam i Rusini, którzy prenumerują ruskie gazety i szerzą nienawiść ku Polakom. Mieszczanie ruscy mają dla siebie dwa Towarzystwa: „Wira" i „Bractwo," a w braku stowarzyszenia polskiego, należy tam również wiele polskich mieszczan. Ci, słysząc tylko ruską mowę, czytając tylko ruskie czasopisma i mając wyłącznie ruskie otoczenie, wynaradawiają się w sposób zatrważający.

„Z okazji ostatnich wyborów — pisze dalej autor listu — miałem sposobność zetknąć się bliżej z polskimi mieszczanami Tarnopola i przekonałem się, że w znacznej części pozostają pod wpływem ruskich działaczy, a to głównie z tej przyczyny, że ich wciągnięto do stowarzyszeń ruskich. „Na zebraniach tych stowarzyszeń — mówił mi jeden z najwybitniejszych mieszczan — bywamy wraz rodzinami, a bywają tam i ruscy sędziowie i lekarze i księża i akademicy ruscy, bawią się z nami, nie wstydząc się spracowanej dłoni rzemieślniczej. Oni to niejednokrotnie opowiadają, jak ruska inteligencja kocha i chłopów i włościan, a nie wstydzi się ich tak, jak polscy panowie, „którzy tylko raz na sześć lat, kiedy przypadną wybory, znają nas i kochają". „Więc też — opowiadał inny mieszczanin — kiedy zbierano składki na budowę domu dla ruskiego „Bractwa mieszczańskiego", ja — widząc, jako inni dawali po 20, 30, 50 i 100 zł. — dałem także od siebie 50 zł., jako członek i jako Polak; niechaj Rusini mają dom za polskie pieniądze".

List ten, znamienny dla stosunków narodowościowych na wschodzie, nie odnosi się bynajmniej do objawu wyjątkowego. Z własnego doświadczenia wiemy, iż prawie we wszystkich miastach i miasteczkach Galicji wschodniej, pomimo, iż ludność polska stanowi tu większość, dzieje się to samo. Stowarzyszenia polskie, zresztą zakładane głównie dla sfer inteligentnych, jeżeli gdzie istnieją, to wiodą żywot anemiczny i po prostu **boją się** działać, aby nie narazić jednostek polskich na niechęć sędziów ruskich, ruskich adwokatów i innych, wpływowych osobistości ruskich. Znamy wypadki, gdzie filje polskiego towarzystwa Szkoły ludowej, instytucji, co ma na celu ułatwianie polskiej dziatwie naukę języka polskiego, nie mają odwagi do urządzania publicznych wieczorów pod własną firmą i zapożyczają sobie po cichu firm od innych instytucji, albowiem — jak się tłumaczono — inteligencja ruska mściłaby się na jednostkach polskich!

Fakta powyższe ilustrują przedewszystkiem taktykę Rusinów, którzy chłonąc w siebie nasz żywioł polski i teroryzując go nawet w życiu towarzyskiem, równocześnie podnoszą ciągłe krzyki, jako **oni** są uciskani. Z drugiej jednak strony fakta te rzucają niezbyt korzystne światło na działalność ogółu naszej, polskiej inteligencji, która widocznie nie reaguje na owe zamachy Rusinów i pozwala na zaprzepaszczenie tysięcy i tysięcy dusz polskich. Smutne, skoro dopuściliśmy już do tego, że w granicach Polski, pod rządami konstytucyjnymi, my, Polacy, musimy zakładać specjalne dla obrony polskości organizacje; smutne to, ale niemniej konieczne i projekt, podniesiony przez rodaka z Tarnopola, poddajemy pod poważną rozwagę wszystkich, którym na przyszłości naszej zależy.

„Sprawa polska".

Przez długie, długie lata prasa europejska nie zajmowała się nami tak wiele, jak obecnie — jeżeli zaś zajmowała się, to chyba w kierunku ujemnym. Prasa mocarstw zaborczych, rzecz zresztą naturalna, barwiła swą twarz sztucznem oburzeniem, ażeby pod niem ukryć rumieniec wstydu, prasa francuska, zajęta płaszczeniem się wobec caratu, zajęła wprost nieprzyjazne stanowisko; prasa angielska ze względów kurtuazyjnych milczała stale. Od czasu do czasu odezwał się jakiś sympatyczny dla nas głos z Włoch, ale odosobniony — i nieśmiały. W ostatnich dopiero latach zaczęto o nas trochę więcej mówić. Sienkiewicz potęgą swego talentu zdobył sobie najważniejsze posterunki cywilizowanej Europy — ze zdziwieniem i zazdrością patrzono na niebywałe podboje jego w dziedzinie ducha, poczęto bacznej śledzić nasz ruch naukowy i literacki. Przekonano się, że ten rozbity naród, którego koniec urzędownie głoszono, żyje i rozwija się normalnie — na równi z tymi, które mają wolność i niezależność.

Raz zwrócona uwaga pobudzoną została bezwzględnem postępowaniem rządu pruskiego wobec Polaków — a ostatnie procesy przyczyniły się nie mało do należytego zrozumienia sprawy polskiej wśród obcych. Prasa europejska zaczyna czem raz trzeźwiej oceniać nasze położenie, a dowodem tego n. p. artykuł jednego z włoskich poważnych dzienników, w którym między innemi czytamy:

„Proces toruński jest procesem symptomatycznym, który rzuca cień na królestwo pruskie. Był to proces czysto polityczny. Królewskiej sprawiedliwości pruskiej podobało się umieścić na ławie oskarżonych sześćdziesięciu młodzieniaszków polskich, uczniów gimnazjalnych, zarzucając im, ni mniej ni więcej, jak wystawienie na niebezpieczeństwo istnienia Prus; związali się oni bowiem w tajną ligę, w celu... a y się uczyć dziejów i piśmiennictwa polskiego! Proces tego rodzaju dał sposobność poznania charakterów przyświecających niezwykłą odwagą, nieporównaną przezornością, oraz świadczy o prawdziwie nadzwyczajnej „roztropności i rozumie stanu" dzisiejszych sterników rządu pruskiego. Ten proces godzien zająć kącik honorowy w historji nowego wieku.

„Człowiek rozumujący na zimno, bez namiętności, nie może nie dostrzedz w wyroku toruńskim starcia zakończonego zwycięstwem Polaków, walczących w obronie swych idei narodowych. Owi gimnazjaliści, którzy nie popełnili nic innego, jak tylko to, że potajemnie kształcili się w literaturze, a skazani zostali na kary przez surowego przewodniczącego sądu, zaciętego wroga języka polskiego, będą się w swem sumieniu uważali za ofiary idei. Prześladowani, staną się przez to pionierami myśli oswobodzenia kraju.

„Jest faktem osobliwym, a istotnym, że rządy mało, albo wcale żadnej korzyści nie uzyskują ze wskazówek historji. Często zamykają one oczy przed księgą przeszłości, w której mogłyby wyczytać, że gwałty i prześladowania wywołyują zawsze skutek wręcz przeciwny założeniu. A w odniesieniu się do spraw narodowościowych doświadczenia Austrji mogłyby wykazać niejedną nauczkę.

„Austrja, która musiała bardzo drogo opłacić politykę represalij, ma w swym parlamencie potężną grupę deputowanych polskich i liczy wiele na nią. Młode Prusy natomiast lękają się garstki uczniów gimnazjalnych, która się zbiera pod gołem niebem, bez broni, a nie oddaje się pijaństwu i hulankom, jak to czynią studenci niemieccy i stawia jednego z pośród swego grona na straży, aby módz się bez przeszkody uczyć języka macierzystego, zabronionego w salach i na korytarzach szkolnych.

„Rzeczy zabronione mają osobliwie dla młodzieży niezwykły urok i siłę przyciągającą. Młodzież polska będzie pielęgnowała z tem większem zamiłowaniem i gorliwością język i tradycję rodzimą, im potężniejsze będą jej stawiali zapory w tym względzie.

„Te spostrzeżenia nasuwają się na myśl po procesie toruńskim ze stanowiska ogólnego, zasadniczego. Nie mówimy n. p. o praktykach sędziów pruskich przy stawianiu pytań kapłanom, by się posługiwać sumieniem katolickiem dla stwierdzenia rzekomej winy. Niektóre inne jeszcze uwagi trzeba tu mieć na względzie.

„Rezultatem polityki antipolskiej w Niemczech będzie między innemi zaostrzenie się różnic społecznych w prowincjach wschodnich. Żywioł polski pozyska nowe sympatje i nową siłę i będzie bardziej, niż kiedykolwiek przedtem, odporny przeciw zakusom pangermanizatorskim hakatystów".

Do dziejów kompromisu.

Bardzo ciekawym przyczynkiem do dziejów wewnętrznego przeobrażenia monarchji habsburgskiej, są następujące uwagi wiedeńskiego korespondenta *Kraju*.

Gdzież te czasy, kiedy to całą sprawę czesko-niemiecką uważano powszechnie za rodzaj cichego lub jawnego pojedynku między dwoma wielkimi rodami szlacheckimi, między rodziną książąt Auerspergów i książąt Schwarzenbergów? Były to te same czasy, kiedy to były minister spraw wewnętrznych w Austrji, Giskra, wyrzekł pamiętne słowa: „Kwestja socjalna sie kończy nad granicą w Bodenbach". Wtedy to z nazwiskami wybitnych indywidualności i osobistości łączyły się i wiązały programy i kierunki polityczne. Zwłaszcza istniał jeden mąż w królestwie czeskiem, znamienity pod wielu względami, którego każde słowo i powiedzenie uchodziło za wyrocznię nietylko dla całego stronnictwa, ba dla całej narodowości niemieckiej w Czechach. Mężem tym był książę Karol Auersperg, arystokrata i pan wielki od stóp do głów, a jednak prawie popularny, nazywany „pierwszym magnatem w państwie" (*der erste Cavalier des Reiches*). Nie tyle różnica narodowości, ile raczej liberalizm z jednej, konserwatyzm z drugiej strony wytyczyły drogę rozstajną pomiędzy arystokracją niemiecką, a czeską w królestwie czeskiem, w ślad za czem w całej monarchji nastąpił rozdział podobny. Szlachta postępowa — szlachta feudalna. Któż zaprzeczy, że ks. Karol Auersperg reprezentował w osobie swojej starą Austrję, Austrję przed Solferino i Sadową, Austrję, która usiłowała germanizować swe kraje koronne? Tak ród Auerspergów, jak i ród Schwarzenbergów, każdy ze swego stanowiska i założenia, opierał się na przeszłości i tam czerpał materjał i zasoby do walki. I jak Auerspergowie stali na czele centralizmu i biurokratycznego dążenia, tak szlachta czeska musiała konsekwentnie zawinąć do obozu czeskiego prawa publicznego. Nie myślimy dziś kreślić dziejów powolnego przeobrażania się monarchji Habsburgów, ale wspomnieć musimy o jednej chwili, historycznie nader ciekawej i symptomatycznej, by czytelnicy nasi mogli zrozumieć, do czego dążymy w liście dzisiejszym. Było to w roku 1869. Cesarz bawił w Pradze w towarzystwie ks. Karola Auersperga, ówczesnego prezesa gabinetu przedlitawskiego. Nagle pojawił się tam hr. Beust, minister spraw zagranicznych, który, przeszedłszy z dworu saskiego do służby austrjackiej, pewien czas usiłował grać na instrumentach „słowiańskich", powodując się nietylko względami na dobro monarchji, lecz także chęcią odwetu przeciw znienawidzonym przez siebie Prusakom. Otóż hr. Beust zaczął wtedy konferować w Pradze z przywódzcami czeskimi, czyli prowadzić politykę wewnętrzną na własną rękę. Skoro tylko dowiedział się o tem prezes gabinetu ks. Karol Auersperg, dumny magnat niemiecki opuścił Pragę bezzwłocznie, nie pożegnawszy się z cesarzem. Podobnego kroku i postępku, etykieta dworska i monarsza nie była przewidziała. Ks. Karol Auersperg instynktem rodowym odrazu przeczuł znaczenie i następstwa układów z Czechami. Przed oczyma tego arystokraty austro-niemieckiego stanęło odrazu widmo innego ustroju państwowego. Przeląkł się, uciekł pełen oburzenia i zgrozy, protestując przeciw umizgom z Czechami i przeciw konsekwencjom tej polityki. Wówczas jeszcze sejm czeski w Pradze znajdował się w ręku Niemców, dzięki sztucznym machinacjom, które zapewniały szlachcie niemieckiej większość przy wyborach z koła większej posiadłości. Że ks. Karol Auersperg jasne miał przeczucie, jaki obrót wezmą wypadki w Austrji, dowodzą późniejsze wypadki. Pomimo bezprzykładnych manewrów i szacherstw bankowych i finansowych, Niemcy nie zdołali uratować i utrzymać większości w sejmie w Pradze. Czem hakatyzm jest w Poznańskiem, tem był tak zwany „Chabrus" w Czechach, t. j. instytucja finansowa, której przeznaczeniem było zakupno i wykupno posiadłości wszelkich z prawem wyborczem do sejmu na rzecz Niemców. Wszystkie te usiłowania ostatecznie zawiodły, zwłaszcza gdy cały dwór stanął przy wyborach otwarcie po stronie szlachty czeskiej, która posiadła też 70 głosów w sejmie.

(Szlachta czeska zawarła już kompromis ze szlachtą niemiecką i ustępuje jej już przy obecnych wyborach do sejmu 21 kandydatów z grupy alodjalnej. *Pr. Red.*).

Obrazki wyborcze z powiatu husiatyńskiego.

II.

Krzywdę wyrządzilibyśmy otcu Sydorowi Kisilewskiemu z Krogulca, nie czyniąc o nim wzmianki, wszak jemu bezsprzecznie palma pierwszeństwa w borytelstwie się należy.

Czestny ten otiec noce całe poświęcił wyborom, żadne ważniejsze wicze bez niego się nie obeszło, od wsi do wsi uganiał i złotoustą wymową tłómaczył chłopom, babom i dzieciom, ile złego Polacy narodowi ruskiemu wyrządzili i wyrządzają, a jaki to raj zapanuje w naszym kraju, gdy rad kała powiat husiatyński posłem swoim obierze.

Nie dziw więc, że nie śpiąc po całych nocach wychudł czestnyj otiec, tak, że jak powszechnie mówią „łysze kosty i szkira" z niego pozostały. Szkoda, że radykali tutejsi nie wożą ze sobą stenografów, bo mowy tego „otca" dosłownie spisane, służyłyby potomności, jako wzory nienawiści kapłana katolickiego — do bliźnich... tj. do Polaków.

Gdyby choć w setnej części życzenia tego czestnego otca się spełniły, zapanowałby ogromny przewrót w naszej biednej Galicji; każdy „otiec" ruski mieszkałby w pałacu wywłaszczonych większych właścicieli, grunta dworskie stałyby się własnością Rusinów, a otcy wedle uznania niemi zarządzaliby; po polsku pod karą śmierci nie wolno byłoby mówić u nas, a Polak, jako szczęście poczytałby sobie, być tylko „najmitem" u jakiego „otca".

Taką miłością dla nas Polaków bije serce tego „czestnego otca".

Lecz nim spełnią się pobożne życzenia tego kapłana nienawisci, musimy mu wyrazić nasze współczucie, na które zasługuje nietylko, jako nieszczęśliwy kandydat na posła, ale także, jako upadły kandydat na wyborcę, bo trzeba wiedzieć, że w swojej parafji przy prawyborach mimo szalonej agitacji, „otiec" upadł sromotnie, a miasto niego wyszedł znienawidzony mu wójt Fed Stareńki.

„Jakto... mene ne wibrano, takoho borytela za narodni prawa?" — pomyślał otiec Kisilewskij... — „to wże za mnoho".

Zakipiało więc zemstą serce „otcowskie" na domniemanego sprawcę tego nieszczęścia, Fedia Stareńkiego. „No, tra ho nauczyty" — postanowił czestnyj „otiec" i — nauczył, a jak, to opiszemy:

W niedzielę, dnia 26 września b. r., podczas mszy, wezwał otiec Kisilewski obecnych w cerkwi włościan, by się nie rozchodzili, bo im „maje szczoś duże ważnoho skazaty." Naród też zaczekał, poczem „otiec" wygłosił do ludu następujące okolicznościowe kazanie: „Ponieważ welyki szachrajstwa pry wyborach sia dijały, proszu was, byste prychodyły i pidpysowały żałobu do Widnia. W nedilu majemo światoho „Mychajła Czudo," wypadaje praznyk w Kociubińciach; pidemo tam z procesyu y budemo światoho Mychajła prosyty, koby z łyzunamy pańskiemy y wijtamy szachrajamy zrobyw „Czudo."

„My musymo swoho dijty, **chotiażby mała krow prolaty**, chotbysmo mały wsi zhynuty!" Lud, zbudowany, wyszedł z cerkwi... Na placu cerkiewnym, t. j. w obrębie cerkwi, wójt Fed Stareński ogłosił rozporządzenie ministerjalne o pospolitakach, a przytem nadmienił, że jest pogłoska, jakoby wójtowie przy prawyborach szachrowali, otóż w Krogulcu ten wypadek nie zachodził, a „otca" dlatego nie wybrano wyborcą, gdyż gospodarze nie chcieli na niego głosować, a to znowu z tej przyczyny, że „otiec" obiecał z kramnicy 3000 koron na cerkiew, a tymczasem pieniędzy obiecanych nie ma, bo gdzieś się podziały!

Podczas tłumaczenia się wójta nadszedł „otiec" Kisilewskij, a wysłuchawszy go, krzyknął „Ne prawda, ne prawda, ja maju świdky, szczo: szachrowaw razom z komisarom pry wyborach, bo wsi wijty szachrai!" Podburzeni chłopi rzucili się na Stareńkiego i poczęto go bić, a gdy niejaki gospodarz Kozak rzucił się wójtowi na pomoc, obito go również! Poczęła się więc dzięki „otcu" bójka pod drzwiami cerkiewnymi, a „otiec" Kisilewskij, widząc, że za daleko zaszedł, nastraszywszy się skutków, począł krzyczeć: „Dosyt, dosyt, lude ne byjte ich, bo to na moju hołowu spade!

Taka to była zemsta kapłana katolickiego, „otca" Sydora Kisilewskiego, niedoszłego posła na sejm krajowy za wybory! *F. K.*

„La Grande Chartreuse".

Kartuzi, jak to już donosiliśmy, zamierzają pod przymusem nowych praw opuścić jedenaście swoich klasztorów we Francji, a mianowicie odwieczną swą siedzibę La Grand Chartreuse, chociaż rząd sam ich pragnął zatrzymać dla ogromnych podatków, które składają zakonnicy państwu za wyrób sławnego swego na cały świat likieru. Fabrykacja ta uczciwa i, co rzecz ważna, dla zdrowia nieszkodliwa, przynosi zgromadzeniu ogromne zyski, obracane na cele dobroczynne i użyteczności publicznej, a daje sposób do zarobku tysiącom robotników i kupcom. Nadto żyje z Kartuzów niezliczona liczba właścicieli gospod i furmanów, gdyż nie mniej jak 80.000 osób ze wszystkich stron świata odwiedzało rokrocznie zakonne ustronie, w którem panuje wieczne milczenie i praca nieustająca. Cały górzysty i dziki departament Isery żyje, rzec można prawie wyłącznie z Kartuzów. Mieszkańcy są w rozpaczy, widząc swych dobroczyńców do wyjazdu się zabierających. Odbywają się publiczne zebrania, podpisują prośby, ale wszystko daremnie, bo milczący zakonnicy rzucają niewdzięczną ojczyznę, która im swobody zapewnić nie chce, chociaż niczem, od świata oddaleni, przeciwko jej spokojowi wykroczyć nie mogli. Kosztowną bibljotekę wysłali już do Tarragony w Hiszpanji, gdzie nowy dom macierzysty ma być założony, a sześćset sądków

---

(70)

PAN FILIP Z KONOPI

POWIEŚĆ

przez

Kazimierza Glińskiego.

— Jezus Marja! wy nie wyglądacie tak, jako dawniej! — zawołała przestraszona.

— Za silnie grzmotnął mnie ten zbój, ale to nic! Lada dzień do Konopi się udam, a tam już mi ciotka Sójkowska poradzi. Dryakiew przygotuje, niedźwiedziem sadłem wymaże i nie poznacie mnie w dzień ślubu, tak będę zdrowo wyglądał.

— Nie zaniedbujcie się — szepnęła Tećka. — Przecz wasze zdrowie już mojem jest.

— Wy innem zdrowiem mi patrzcie, a to i dla mnie medykament będzie najlepszy.

Dwie całe niedziele pan Filip zabawił w Kaczorówce i rad byłby dłużej jeszcze w niej pozostać, ale zauważył sam, że potrzebował się udać do apteczki pani ciotki, bo zaczęła się krew znów ukazywać i pierś za silnie boleć. Niepokoił się jednak więcej o zdrowie Tećki, niż o własne, ale ona uspokajała go, mówiąc, że to z przerażenia doznanego onej nocy napadu do siebie jeszcze nie może przyjść, ale z dniem każdym lepiej się czuje i gdy ją raz drugi pan Filip odwiedzi, będzie już zupełnie wesoła i spokojna.

Tak tedy pan Filip pożegnał dom podkomorzego i do swoich Konopi się udał, prosząc pana Bylinę, by codziennie zawiadamiał go o zdrowiu Tećki.

Nie pan Bylina jednak, lecz Tećka list po liście wysyłała do pana Filipa. A czego w listach onych nie było? Opisywała strój każdy, każdy drobiazg ślubnej i nieślubnej sukni, pantofelki, jakie pokojówki jej szyją, kornecik, jaki na dzień drugi po ślubie weźmie. A list każdy kończyła: „wasza", albo: „przez was ukochana"...

Pan Filip obcałowywał te listy, choć ani razu nie napisała: „miłująca was"...

— Sroma się jeszcze — mówił. — I urządzał dwór konopiański na przyjęcie ukochanego gościa.

Wiadomość o kasztelaństwie ciotka Sójkowska z uniesieniem — o żeniaczce zaś z lekkiem drgnięciem swojej suchej postaci przyjęła.

— A widzisz, acanna! — szepnął Radwański.

— Dobrze, żeśmy pamiętali o sobie! — odpowiedziała.

Radwański, otrzymawszy ziemi kawał i sadybę, z ogromnym pośpiechem na swojem gospodarstwie się urządzał. Obejście całe ogrodził, z chałupy dworek zrobił, czerepicą pokrył, ganek na słupach zbudował, a i sprzęty wcale porządne do ozdobienia wnętrza znalazły się. Wprawdzie pan Filip pomiędzy sprzętami onemi poznał znajome swoje: tam stół mahoniowy z ojcowskiego fotela, tu szafę z kredensu lub krzesła z gościnnych pokojów — lecz na zapytanie o wędrówce rzeczy onych, otrzymał odpowiedź: że „to pan stary przed śmiercią mu dał jako upominek za służbę wierną".

— Nie chciałem, panie dziedzicu, brać, Bóg świadkiem — ale świętej pamięci ojciec wasz uparł się, mówiąc: „Zbawienia nie otrzymam, Radwańsiu, jeżeli pogardzisz prezentem moim". Na takie *dictum*, panie dziedzicu, wolałem na podejrzenie ludzkie narazić się, niż, ażeby dusza pana nieboszczyka ucierpieć miała. Ale to wasze, nie zaprzeczam i jeśli tylko każecie, zaraz odstawię.

— A niech mój ociec spokój ma — odpowiedział pan Filip.

Radwański częściej na swojem polu był, niż przy robotnikach dziedzica. Pan Filip zauważył to i samby gospodarstwem się zajął, ale od ostatniego spotkania się z Zawiszyńskim wytrzymałości mu nieco ubyło, nużył się szybko, a pierś paskudnie bolała. Czasami coś mu we wnętrzu zakłóło, jakby ostrze strzały tatarskiej; czasami zakaszlał i krwią plunął. Pani Sójkowska sporządzała mu drjakiew i sadłem niedźwiedziem smarować się kazała, co mu ulżyło nieco.

— Nie daj Bóg teraz, ażebym zmarł... — szeptał do siebie, gdy razu pewnego wziął korzec pszenicy i dźwignąć go nie mógł, a w piersi mu brzydko zakłóło. — Umierać teraz, gdy tak wielkie szczęście do mnie dybie — a toćby chyba Pana Jezusa w niebie nie było!

Czuł jednak, że niedobrze mu jest, do łoża sie udał, drjakiew pił i niedźwiedziem sadłem smarował się.

Skuteczniejsze jednak nad te medykamenty były listy Tećki. Strach mijał, doznane wrażenia przygód zacierały się, a choć znać było pewien smutek, dostrzegał już i uśmiech weselszy i jakąś serdeczność większą. W każdym z tych listów, choć krótko, ale musiała być wzmianka o weselu, o ślubie, zdawało się, że Tećka z wyrazami temi oswoić się chciała, przylgnąć do nich, ukochać, a może niemi samotnego pana Filipa pocieszać. Z troskliwością dowiadywała się o zdrowie jego i napisała raz, że tęskni, że prosi, ażeby przyjechał.

Pan Filip kilka dni wyleżawszy się uczciwie, po otrzymaniu tego listu na równe nogi skoczył. Nie odstępujący go na krok Iwaśko niezmiernie się uradował, ale radził, by jeszcze spokoju zażył i sadłem smarował się...

— Zdrów jestem.

— Jeszcze chudość na twarzy znać.

— Dajno mi, wasze, pszenicy korzec...

Podany wór zboża dźwignął, jakby to był snop słomy.

— Nie zakłóło nawet! — odezwał się z uśmiechem.

Kazał wierzchowca okulbaczyć.

Miał już wsiadać, gdy drogę mu zaszedł Radwański, a za nim Sójkowska wsunęła się. Pan Filip z uśmiechem ich powitał.

— A co tam słychać?... — rzekł.

Radwański przestępował z nogi na nogę i tak zaczął:

— Pracowało się, panie dziedzicu, wiek długi, a rzetelnie mówię, że nie dla siebie się pracowało; teraz czas nieco spoczynku zażyć i o sobie pomyśleć. Rad nie rad muszę pana dziedzica opuścić, a na własne śmiecie się przenieść, boć to wiadomo, że oko pańskie konia tuczy, a mnie na rządców, ani ekonomów nie stać — samemu potrzeba być wszędzie, dojrzeć, dopilnować, ażeby chudoba nie zmarniała... Przyszedłem tedy prosić pana dziedzica o zwolnienie mnie z obowiązku.

Pan Filip stał chwilę, jakby zdumiony.

— Jakto? — zapytał — opuścić mnie chcesz? Wżdy widzisz, żem niezupełnie zdrów, a i do żeniaczki przygotowuję się!...

— Prawda, panie dziedzicu — ale bliższa koszula ciała...

— A sam ci tę koszulę dałem!.. — zaśmiał się pan Filip. — Niech więc będzie, jako chcesz. Powrócę z Kaczorówki, rozrachujem się, księgi oddasz (tu pan Radwański drgnął) i pożegnamy się po przyjacielsku... Pani ciotka na czas pewien będzie mi musiała zastąpić ciebie.

Sójkowska poruszyła się.

— Ja już, Filipku, po słowie jestem z panem Radwańskim.

— Bierzecie się?...

Pani Magdalena oblała się rumieńcem.

— Wola Boża!... panie dziedzicu — rzekł Radwański.

— Mając swoje bogactwo, nie potrzebujemy cudzych kątów wycierać... — wtrąciła Sójkowska.

Pan kasztelan uśmiechnął się, choć wargi przygryzł.

— Niezłe to były kąty — rzekł, — ale wolę nieskrępowaną i błogosławieństwo moje macie. *(Ciąg dalszy nastąpi).*

jest gotowych na przewiezienie zapasów starego likieru, którego przyrządzenia tajemnicę oni jedni posiadają i ze sobą unoszą.

Wielki klasztor, z którego zakonnicy zamierzają wynieść się do Belgji, wznosi się w departamencie Isère, wśród gór i skał, przez które Kartuzi przeprowadzili wygodne drogi; wiodą one z jednej strony do Grenobli, z drugiej — do St.-Laurent du Pont, gdzie znajduje się stacja kolejowa. Samo miasteczko leży w dolinie, otoczonej lasami sosnowymi jest w niem świetna fabryka likierów, współzawodnicząca ze słynną „Chartreuse“, wyrabianą przez zakonników, ale nie mogąca jej dorównać. Klasztor wznosi się na górze, wśród łąk i lasów, posiada własne stawy, młyny i pola. Furty, przez dzień cały otwartej strzeże mnich w białym habicie; jedyną legitymacją jest bilet wizytowy. Zakonnik wprowadza gościa na podwórze; po prawej stronie wznoszą się kuchnie, po lewej — domek dla furtjana, nawprost klasztorna gospoda. Na parterze są jadalnie, na pierwszem piętrze pokoje dla gości, umeblowane bardzo skromnie. Jadalnie podzielone na trzy kategorje, stosownie do opłaty, wogóle bardzo niskiej. W salach trzeciej klasy jadają żołnierze, wieśniacy, stangreci, i t. p. Ściany drugiej i pierwszej klasy ozdobione reprodukcjami ze słynnych obrazów. Nawprost drzwi wchodowych tabliczka z napisem:

Dans le monastère aucune parole ne doit blesser la foi et la morale.

Pod koniec obiadu każdy z gości dostaje kieliszek likieru. Zwykle udają się na spoczynek bardzo wcześnie; o godzinie 11 budzi ich pukanie do drzwi, wzywające na Mszę północną. Kościół niewielki, bardzo skromny, po obu stronach ołtarza są stalle dla ojców i braci, ogółem 40.

Właściwy klasztor oddzielony kratą od domu dla zwiedzających. Po za tę kratę wpuszczane są tylko osoby, uznane przez mnichów za godne tego zaszczytu. Oczom ich przedstawia się naprzód sala z obrazami z życia św. Brunona, założyciela klasztoru w r. 1086; w tej sali bywa obierany „generał“ zakonu. Za salą są dwa korytarze, a w nich drzwi do cel zakonników. Każdy ma sypialnię, pracownię z warsztatem i ogródek. Pokoiki malutkie, umeblowane skromnie: stół, stołek, klęcznik i prycza, służąca za łóżko, nad nią krucyfiks i obrazy świętych. Drzwi nie bejcowane, sprzęty pozostały niezmienione od dwóch wieków. Jedzenie wsuwane jest do celi przez okienko w murze.

Od Administracji.

Szanownym prenumeratorom zamiejscowym przypominamy wczesne nadsyłanie prenumeraty kwartalnej, względnie miesięcznej, dla uniknięcia zwłoki w przesyłce *Dziennika polskiego* i *Bluszczu*, a zarazem prosimy nowo zgłaszających się o dokładne podanie adresu przez czytelne wypisanie imienia, nazwiska i miejscowości, jakoteż nazwy poczty nadawczej.

W wydawnictwie *Bluszczu* w Warszawie, zaszły w ostatnich miesiącach pewne niedokładności w ekspedycji, których przyczyna nie jest nam wiadoma. Niedokładności te zostały zapewne już usunięte. wczoraj bowiem otrzymaliśmy od wydawcy *Bluszczu* p. Glücksberga z Warszawy, telegram z doniesieniem, że numera zaległe za wrzesień. nadejdą w bieżącym tygodniu.

Podając to do wiadomości pp. abonentów, prosimy ich, aby się wstrzymali z reklamacjami, zaległych od 35 numerów *Bluszczu*, te bowiem po nadejściu ich do Lwowa, natychmiast zostaną rozesłane abonentom.

KRONIKA.

Lwów 1 października.

Stan powietrza. Godzina 12 w południe: Ciepłota + 21° C; piękna pogoda.

Pomnik Mickiewicza we Lwowie. Wczoraj rozpoczęto robotę około pomnika Mickiewicza w warsztacie p. Schimserowej. Przy obrobieniu 16 olbrzymich bloków granitu, zajętych jest dwudziestu kilku młodych ludzi. Po obrobieniu z grubsza przejdą stopnie granitowe do warsztatu maszynowego. Z okazji rozpoczęcia robót urządziła p. Schimserowa skromny podwieczorek dla robotników. Do zebranych przemówił p. Kornel Żelaszkiewicz, wzywając ich do pracy na chlubę społeczeństwa i stanu robotniczego.

Wykaz realności sprzedanych we Lwowie w lipcu. Kupili: Towarzystwo pedagogiczne we Lwowie od Hermana Klingsberga realn. lk. 802 1/4 za 63.500 k.; Jan i Magdalena Szewczuk od Pawła Wyspiańskiego realn. lk. 277 3/4 za 4000 k.; Wilhelm i Eugenja Surba od Seweryny Stronerowej realn. lk. 1408 2/4 za 24.930 k.; Teresa Leńko od Jana Leńko 1/2 realn. whl. 306 III. dz. kontr. darowizny; Krzysztof Tybiński od Szczepana Tybińskiego 1/12 cz. realn. whl. 699 I. dz. kontr. darowizny; Józefa z Nikolliczów Okornicka od Teofili Nikollicz realn. lk. 452 4/4 dekr. dziedzictwa; Towarzystwo „Proświta“ od Berty Fleckerowej realn. lk. 199 miasto za 90 000 k.; Emanuel Hohenauer od Simche Bombacha i Izraela Handa realn. lk. 1390 1/4 za 62.400 k.; Marja Maślanka od Apolonji Marji Wysockiej realn. l. 1134 1/4 za 50 800 k.; Marja Rachela Tadanier od dra Aleksandra Mayera i Malwiny Mayerowej realn. lk. 1215 2/4 za 41.000 k.; Marja Grolle od Marji Hoffmanowej realn. lk. 1184 1/4 za 70.000 k.; Benio Klüger od Eugenji Popławskiej realn. lk. 743 2/4 za 56.010 k.; Klara Kart od Gerszona Karta 1/4 realn. lk. 1172 3/4 za 5000 k.; Emanuel i Pepi Reich od dra Emila Byka realn. lk. 518 2/4 za 39.600 k.; Helena Zawadzka od Tomasza Moosa realn. lk. 1395 1/4 i 820 1/4 za 16.000 k.; Sima Baum od Róży Gimplowej realn. lk. 758 III. dz. i 760 III. dz. za 21.496 k. 50 h.; Sabina Białoskórska od Jana Fischera realn. lk. 1053 1/4 za 18.400 k.; Kazimierz i Teodora Gąsiorowscy od Petroneli Rudeńskiej realn. lk. 247 1/4 za 121.600 k.; Związek handlowy Kółek rolniczych w Krakowie od Józefa Dziubaniuka realn. lk. 363 3/4, 367 3/4 i 368 2/4 za 100.000 k.; Józef i Estera Krochmalowie od Lei Weberowej realn. lk. 1018 2/4 za 82.000 koron.

W sprawie podatku osobisto dochodowego. Krajowa dyrekcja skarbu podaje dodatkowo do wiadomości właścicieli domów i lokatorów, że w wykazach form. B, C, D, należy wykazać mieszkańców, względnie członków rodziny, ich zatrudnienie i miejsce zamieszkania według stanu z dniem 5 listopada 1901 i wykazy te przedłożyć administracji podatków najdalej do 15 listopada 1901. Wykaz B ma być wypełniony przez właściciela domu wynajętego, wykaz C przez czynszowników, a wykaz D przez właścicieli domów niewynajętych. Te same wykazy obowiązani są sporządzić właściciele hoteli i domów zajezdnych co do tych osób, które dłużej niż 3 miesiące bez przerwy mieszkają. Wykazy E, względnie E_1 i E_2, mają sporządzać służbodawcy co do osób pobierających płace służbowe, lub wogóle jakiekolwiek wynagrodzenie, co do jednej osoby kwotę 1200 koron rocznie przenoszące Wykazy E_1 przeznaczone są dla służbodawców, któ zy wypłacają pobory służbowe tylko jednej osobie, a wykazy E_2 dla służbodawców, wypłacających pobo y więcej osobom. Stałe i zmienne pobory, tudzież wysokość lub wartość wynagrodzenia, należy podać z czasu od 1 stycznia do 31 grudnia 1901.

W jaki sposób mają być rzeczone wykazy wypełniane, wskazują dokładnie napisy pojedyńczych rubryk, względnie objaśnienia, zamieszczone na Iej stronie dotyczących druków.

Blankiety powyższych wykazów wydaje protokół podawczy administracji podatków za zgłoszeniem się interesowanych bezpłatnie.

W sprawie drugiej linji telefonicznej pisze korespondent wiedeński *Czasu*:

Kilkakrotnie już pisałem o potrzebie drugiej linji telefonicznej z Wiednia do Galicji i o obietnicach, jakie w tym kierunku czyniono Kołu polskiemu Obecnie doszła mnie pogłoska, że wydatek na budowę tej linji jest zakwestjonowany, gdyż minister skarbu sprzeciwia się wstawieniu go do budżetu na rok 1902. Byłoby to smutnem *signum temporis*, gdyby minister skarbu w tak błahej rzeczy przejść chciał znów do porządku dziennego nad życzeniem Koła polskiego, izb handlowych, wiecu dziennikarzy słowiańskich i tylu innych korporacyj. Prawidłowo prowadzona administracja nie powinnaby wogóle wprowadzać połączenia telefonicznego, zanim budżet pozwoli na połączenie co najmniej podwójne. Śmieszną bowiem staje się instytucja państwowa, która funkcjonuje jak jaka zabawka; dziś można z niej korzystać, a jutro nie; często można rozmową zacząć, ale nie można jej skończyć. Dopóki niema telefonów prasa, giełda i handel są skazane na komunikację telegraficzną; gdy jednak telefon wprowadzono, ma się prawo żądać, by stale funkjonował i by należycie można z niego korzystać. Coby naprzykład powiedziano o linji kolejowej, która regularnie odmawiałaby transportu połowie zgłaszających się osób. Nawet powaga państwa nie pozwala na tego rodzaju prowadzenie przedsiębiorstwa, mające wszelkie znamiona i niedogodności kramarstwa.

Zaręczyny. P. Marja Wodzińska, córka Stanisława i Marji z hr. Łubieńskich, właścicieli dóbr Nowa Wieś, w powiecie kutnowskim, zaręczyła się z p. Władysławem Zielińskim, właścicielem dóbr Skępe, synem ś. p. Gustawa Zielińskiego, autora „Kirgiza“.

Koncert spacerowy urządza dnia 20 października b. r. w pasażu Mikolascha towarzystwo św. Salomei. Liczny komitet pań pracuje już nad ułożeniem obfitego programu zabawy, którego kilka punktów będzie dla Lwowian zupełną nowością.

Śmiertelność we Lwowie. W drugim kwartale b. r. zmarło we Lwowie 1030 osób. Najwięcej ofiar 318 porwała gruźlica, następnie 112 zapalenie płuc, dyfterja 6. wady serca 52, udar mózgu 13 i t. d. Samobójstw było 8, morderstw przez uduszenie 2.

339 małżeństw zawarto we Lwowie w drugim kwartale b. r.

Paderewski we Lwowie. Jak się dowiadujemy z listu pisanego do p. Kazimierza Skrzyńskiego, wiceprezesa towarzystwa dziennikarzy polskich we Lwowie, p. Paderewski nie może, jak to zamierzał, przybyć w październiku b. r. do Lwowa, wyjeżdża bowiem do Szwajcarji dla poratowania zdrowia pani Paderewskiej, która jest chora. Paderewski donosi, że przyjedzie na pewno do Lwowa na wiosnę i wtedy spełni swoją obietnicę dania koncertu na dochód pomnika Mickiewicza we Lwowie i towarzystwa dziennikarzy polskich. Wiadomość tę przyjmą z radością wszyscy wielbiciele genjalnego twórcy „Manru“.

„Jednoroczni“. Dziś rano zaroiły się ulice naszego miasta od nowych mundurów „jednorocznych“. Czuć jeszcze ową niezgrabność nie odłączną od pierwszych wystąpień w mundurze obcisłym wymagającym pewnej umiejętności poruszania się. Za kilka dni wszystko to zniknie i młodzi synowie Marsa „spacerować“ będą z pewnością siebie i z tą odrębną „wojskową“ elegancją, która z prawdziwą nie zawsze chodzi w parze Wstępując do armji spełniają obywatelski obowiązek; — niech go spełnią jak najlepiej i w najdogodniejszych warunkach. Przełożeni ich zaś powinni pamiętać, że mają ich wychować nie na bezduszne maszyny militarne, ale na dzielnych oficerów, od których w razie poważnym wiele zależeć może i musi. To też obu stronom życzymy, ażeby po roku rozstawały się z wzajemną przyjaźnią i uznaniem.

Kontrola nocnego dyżuru w aptece. Apteka Mikolascha zaprowadziła u siebie bardzo praktyczną, a racjonalną kontrolę pracownika, który ma dyżur nocny. Powyżej dzwonka przy drzwiach apteki, znajduje się w murze lampka elektryczna, pokryta kloszem, na którym jest napis czerwony „zaraz“. Dzwoniący do apteki w nocy o lekarstwo w ten sposób dowiaduje się, że jego dzwonienie usłyszano, że za chwilę lampka w kloszu się zapala i oświetla czerwony napis. Tym sposobem funkcjonarjusz trzymający dyżur nie może się wymawiać tem, że dzwonienia nie słyszał, automatyczny bowiem przyrząd zarazby go zdradził. Nowość tę powinny u siebie zaprowadzić i inne zakłady apteczne.

„Perfidja borytelów ruskich“. Odnośnie do notatki naszej, zamieszczonej pod powyższym tytułem w wydaniu *Dziennika* z dnia 28 z. m., p. dr. Bazyli Dutczak nadesłał nam „sprostowanie“, którego jednak nie zamieszczamy, albowiem sprawa ze składaniem przysięgi adwokackiej przez dra Dutczaka miała przebieg taki, jak opisaliśmy w odnośnej notatce, a nie tak, jak w swem „sprostowaniu“ przedstawia p. adwokat.

Wiec akademików ruskich. Sześciu akademików ruskich zwołuje odezwą, zamieszczoną w *Dile*, wiec „akademickiej młodzieży ukraińskiej“, celem wyrażenia postulatów odnośnie do języka i katedr ruskich na wszechnicy lwowskiej. Wiec odbędzie się 8 bm, w auli uniwersytetu, za zezwoleniem rektora.

Borytele przy robocie. „Narodny komitet“ wymyślił nową szopkę dla podtrzymania gorączki wśród mas ludowych. We wczorajszem *Dile* niezmordowani borytele komitetowi zapowiadają, że w grudniu b. r. odbędzie się zjazd narodowy, który będzie obradował nad przebiegiem ostatnich wyborów do sejmu. W tym celu komitet wzywa „organizatorów“ powiatowych, ażeby albo sami wnosili protesty przeciw wyborom, albo też nadsyłali mu sprawozdania o „nadużyciach“, jakie działy się przy głosowaniu. Organizatorowie mają również zwołać wiece po powiatach, celem wyboru delegatów na zjazd. Będziemy więc mieli nową ilustrację do przysłowia o rozdzieraniu worka i bezczelnym kwiku.

Trzy wieprze przed obliczem sekcji III. Co to za ogromny kłopot ma obecny dyrektor rzeźni, zanim przyzwyczai rzeźników do poszanowania swych zarządzeń. Na razie wielu z nich jeszcze kpi sobie najspokojniej w świecie z wydanych przezeń rozkazów. Ale zadrwienie takie pachnie sekcją III Przekonał się o tem p. Kusiak, masarz i właściciel składu wędlin, znajdującego się przy placu Bernardyńskim. Podczas oględzin zakwestjonowano mu trzy wieprze pod zarzutem wągrowatości. Zarzut zrobiono urzędownie, a wieprze zostały naznaczone stampilją „zakwestjonowany“. Broń Boże tknąć potem takiego wieprza. A jednak p. Kusiak, mimo protestu dyrektora, wieprze owe zeskamotował, zawiózł je do swej pracowni, gdzie je przemienił w stosowną ilość kiełbas, salcesonów, polędwicy itp. Takie pogwałcenie regulaminu nie mogło pozostać bez konsekwencji. Sprawa znajdzie swój epilog przed sędzią wyrokującym sekcji III. Rozprawa na tem tle odbędzie się w najbliższą sobotę tj. 5 października b. r. Sędzią wyrokującym jest sekretarz Bogdanowicz. Pan Kusiak chce ofiarować dowód prawdy, że wieprze nie były wągrowate. Z tem wszystkiem istota czynu leży w pogwałceniu regulaminowego zarządzenia.

Doraźna sprawiedliwość. Jak dziś, tak i przed dwoma laty miał Mojżesz Fruchtman piekarnię w Tarnopolu. Przed dwoma laty zatrudniał on u siebie niejakiego Lejbę Schora. Lejba był człowiekiem niepewnym. Najlepszy dowód, że zdefraudował wówczas 7 koron i umknął. Ślad po nim zaginął i zdawało się, że fakt cały zaginie w morzu niepamięci. Tymczasem stało się inaczej. Fruchtman, bawiąc w tych dniach we Lwowie, natknął właśnie na owego Schora. Stanęła mu odrazu przed oczyma krzywda, jaką kiedyś od niego doznał, więc też chwyciwszy delikwenta za kark, postanowił sobie wymierzyć na nim doraźną sprawiedliwość. W tym celu poprowadził schwytanego z miejsca na policję. Schor był tak przestraszony, że nawet się nie opierał. Ale ujęli się za nim jego współtowarzysze, którym dotychczas przedstawiał się jako bardzo porządny człowiek. I oto cała chmara żydów udała się za Schorem i Fruchtmanem na inspekcję policyjną, ciekawa, jak się to całe zajście skończy. Mimo tego oblężenia komisarz inspekcyjny całą sprawę najkompletniej umorzył Stwierdziwszy więc, że cały fakt defraudacji Schora jest dla jego urzędowania już zadawniony, odesłał poszkodowanego Fruchtmana na drogę sądową Współtowarzysze Schora, zadowoleni wielce z takiego obrotu rzeczy, wyprowadzili go z tryumfem z inspekcji policyjnej.

Usiłowane samobójstwo. Tej nocy kilku młodych ludzi, akademików, przywiozło na stację ratunkową jednego z kolegów, p. A. G., który w zamiarze samobójczym zażył jedną pastylkę sublimatu Życiu niedoszłego samobójcy nie zagraża niebezpieczeństwo, bo doza trucizny była dość słabą. Po przepłukaniu choremu żołądka i podaniu środków przeciwtrujących, chory pod opieką kolegów odjechał do domu.

O sensacyjnem aresztowaniu w Kałuszu donoszą do jednego z pism porannych. Oto według relacji tego pisma — onegdaj na dworcu kolejowym w Kałuszu żandarm miał aresztować pewne indywiduum, poszukiwane o kradzież, popełnioną w Rożniatowie. W chwili, gdy żandarm chciał przytrzymać owego ptaszka, ten dał trzy strzały z rewolweru do żandarma, które go jednak nie trafiły. Wtedy żandarm bagnetem uderzył aresztowanego i zranił go, ale widocznie niezbyt ciężko, kiedy broniący się nieznajomy wypalił po raz czwarty z rewolweru i zranił żandarmowi 2 palce. Przy ujętym znaleść miano 2 sztylety, rewolwer, wiele nabojów, oraz mapę. Po Kałuszu krąży pogłoska, iż aresztowany jest włoskim anarchistą (?!).

Brak katechety. *Echo przemyskie* donosi: Dowiadujemy się, że w czteroklasowej szkole męskiej i żeńskiej nie ma dotąd nauki religji obrządku łacińskiego, chociaż już miesiąc upłynął od rozpoczęcia roku szkolnego. Duchowieństwo parafjalne i tak przeciążone, bo obok pracy parafjalnej, mają księża po 16 godzin w rozmaitych szkołach, a z drugiej strony trudno żądać, aby ksiądz mógł wyżyć w Przemyślu na stanowisku wyłącznem katechety przy szkołach ludowych, skoro pensja po podwyższeniu (!) wynosi 1200 koron.

Pomnik krzyżacki. Na pamiątkę bitwy pod Grunwaldem, ma tam stanąć na wzgórzu, na którem miał poledz wielki mistrz, kamień pamiątkowy z takim napisem: „W bitwie za niemieckiego ducha, niemieckie prawo, zginął tu wielki mistrz Ulrich von Jungingen w dniu 15 lipca r. 1410 śmiercią bohaterską“. Więc, jak się teraz dowiadujemy, rabunek, mordy i pożogi, któremi tak się wsławił, że pamięć o nim nigdy nie zaginie, były „niemieckiem prawem“

Rusini w Kijowie. *Kraj* donosi: Pisarz maloruski p. Lewicki starał się o założenie w Kijowie dziennika maloruskiego. Według doniesienia *Ros.*, główny zarząd prasy pozwolenia na to odmówił.

Wystawa ogrodnicza w Wiedniu otwarta będzie w środę, dnia 2 bm. Zorganizowaniem działu galicyjskiego, zajął się, z polecenia wydziału krajowego, pod kierunkiem towarzystwa ogrodniczego w Krakowie, dr. Stanisław Goliński, ozdobieniem pawilonu galicyjskiego kieruje p. Stanisław Wyspiański, ozdoby wykonuje pracownia p. Spitziara, dekorację kwiatową p. K. Michalska. Ozdobny katalog opracowano bardzo starannie, tak, że posiada on trwałą wartość. Na czele podane są granice pięciu stref ogrodniczych Galicji, zgodnie z opracowaniem K. Szulca, dalej spis instytucyj galicyjskich, które zajmują się ogrodnictwem. Spis wystawców obejmuje 93 nazwisk osób i instytucyj.

Pożar szpitala. W m. Norfolk, stanu Nebraska (Ameryka północna), spłonął stanowy szpital dla obłąkanych. Podczas pożaru spaliło się żywcem czterech chorych, a przeszło stu uciekło i rozpierzchło się po okolicy. Wielu z nich było ranionych. Dozorcy szpitalni poszukują zbiegów

Zadżumiony Neapol. Od kilku dni, jak już doniosły telegramy, świat dowiedział się o szerzącej się dżumie w Neapolu. Dzienniki jednakże tamtejsze twierdzą, że zaraza już od miesiąca zabierała ofiary, i ganią za to bardzo ostro prefekta i władze lokalne. Dżumę zawlokły, jak się zdaje, szczury, czego dowodem jest, że w państwowych magazynach znaleziono masę nieżywych szczurów. Szczury widocznie dostały się z okrętów, przybyłych z okolic zadżumionych. Stwierdzono dalej, że szczura, padłego od zarazy, bosą nogą odsunął jakiś robotnik portowy — i on właśnie rozniósł po mieście chorobę. Władze przedsięwzięły cały szereg środków ostrożności, nakazując wykadzanie kanałów i odosobnienie chorych w Nizidzie, nadmorskiej miejscowości. Ostrożność posunięto do tego stopnia, że lekarze, pielęgnujący zarażonych, wyrzucają przez okno recepty, a kolejno rozstawieni strażnicy chwytają je nie rękoma, lecz zapomocą pincetek i zanoszą do apteki, gdzie lekarstwa przyrządza się w zamkniętem miejscu. Dokoła izolowanej miejscowości więźniowie wznieśli w ciągu jednej nocy mur, w celu uniemożliwienia dostępu od strony lądu. W końcu zawezwano trzech profesorów uniwersytetu rzymskiego, którzy pracowali w czasie dżumy w Bombaju. Władze są przekonane, że dzięki tym środkom ostrożności, dżuma została zlokalizowaną. Istotnie ostatnie telegramy przynoszą mniej niepokojące wieści.

Z kraju.

Bursztyn. (*Obraza czci*). W sądzie tutejszym odbyła się rozprawa karna przeciw p. Józefowi Rozborskiemu, rządcy dóbr bukaczowieckich, oskarżonemu przez ks. Karola Dołka, rzym. kat. proboszcza w Bukaczowcach o obrazę czci. Po przeprowadzeniu rozprawy sędzia p. Łukowski skazał p. Rozborskiego na 200 koron grzywny. P. Rozborski zgłosił przeciw wyrokowi zażalenie nieważności.

Chrzanów. (*Pożar.*) Dnia 25 zm. wybuchł groźny pożar w gminie Balni, którego pastwą padła prawie cała osada „Wielkie Balnie“. Ogółem spłonęło 56 domów mieszkalnych wraz ze stajniami i innemi zabudowaniami gospodarczemi. Około 70 rodzin pozbawionych zostało dachu i chleba. Przyczyna pożaru dotąd niewiadoma.

Grzymałów. (*Wizyta ks. metropolity.*) Ks. metropolita Szeptycki, witany uroczyście przez ludność, przybył do naszego miasteczka na wizytację kanoniczną. U bramy tryumfalnej zgromadzili się: reprezentanci miasta starosta ze Skałatu z urzędnikami, tłumy ludu i młodzież szkolna. Ks. metropolita udał się zaraz do cerkwi, gdzie odprawił nabożeństwo proboszcz, ks. Maliszewski. Ks. metropolita zamieszkał w pałacu hr. Pinińskiego, gdzie go w imieniu nieobecnych właścicieli, powitał dyrektor dóbr grzymałowskich, p. Ćwierzewicz. We czwartek rano przybył namiestnik, aby powitać i uczcić u siebie dostojnego gościa. Tego dnia odbył się w zamku na cześć ks. metropolity obiad, na który zaproszeni byli obywatele okoliczni, miejscowa inteligencja, księża obu obrządków i urzędnicy. Wieczorem w ogrodzie zamkowym były ognie sztuczne. W piątek rano wyjechał ks. metropolita do Krasnego, odprowadzony przez konną banderję.

Kałusz. (*Poświęcenie budynku sądowego.*) Dnia 24 zm odbyła się w Kałuszu uroczystość poświęcenia nowego budynku sądowego. Poświęcenia dokonali proboszczowie obu obrządków. Potem odbył się wspólny bankiet w salach kasyna miejskiego. Wśród miłej pogawędki i toastów, upłynął czas wszystkim zebranym i aż do późna w nocy uczta się przeciągnęła. Nie możemy pominąć milczeniem, że wśród innych toastów, zasługuje na wzmiankę toast prezydenta sądu obwodowego, p. Sahanka, który w wymownych słowach podniósł życzenie, by gmach nowy stał się większym łącznikiem między wszystkiemi warstwami społeczeństwa a sądem, który nie zna żadnej różnicy stanu, wobec którego wszyscy ludzie są równi. Radca sądowy, Karatnicki, jako gospodarz nowego budynku, dziękował w wymownych, a rozrzewniających słowach wszystkim zebranym, za współudział w uroczystości. P. Kosacz pił zdrowie radcy Karatnickiego, który zaskarbił sobie sympatję ogólną i z żalem podniósł, że radca Karatnicki zamyśla opuścić Kałusz i przenieść się do najw. Tryb.

Nowosiółka. (*Nieszczęśliwy wypadek*). W Nowosiółce na folwarku dzierżawionym przez Jakubowicza, palacz zatrudniony przy młócarni parowej zakładał pas na bęben podczas ruchu. Pas pochwycił mu rękę prawą i złamał ją w dwóch miejscach.

Nowy Sącz. (*Wręczenie dyplomu*). Proboszczowi naszemu ks. infułatowi Góralikowi, burmistrz miasta dr. Barbacki wręczył w otoczeniu urzędników magistratu, asesorów i prezesów instytucji miejskich, dyplom honorowego obywatelstwa m Nowego Sącza P. Barbacki podniósł w gorących słowach zasługi ks. infułata i pracę jego dla dobra miasta. Po uroczystości tej odbył się obiad na cześć ks. Góralika.

(*Kanalizacja miasta*). Rada miejska uchwaliła przeprowadzić kanalizację w mieście. Na cel kanalizacji będzie użyta pożyczka, zaciągnięta przez gminę w Banku krajowym.

Przemyśl. (*Pożar*). W Hermanowicach pod Przemyślem wybuchł w piątek wieczorem pożar we dworze, należącym do p. Rakowskiego, spłonęły zabudowania dworskie, gumna ze zbiorami. Szkoda jest znaczna; zdaje się, nie była ubezpieczona.

Rodatycze, powiat gródecki. (*Na postronku z siana*). Onegdaj odebrał sobie tutaj z niezbadanej dotąd przyczyny życie, przez powieszenie się na postronku skręconym z siana 14 letni chłopiec nazwiskiem Michał Winiarz.

Ropczyce. (*Śmierć z poparzenia*). Przy suszeniu owoców zajęło się od ognia odzienie na 7-letniej Teresie Gawron, córce włościan z Nawsia, która wskutek poparzenia w dwa dni po wypadku zakończyła życie.

Stryj. (*Pożar synagogi*). Spaliła się tu bożnica. Straż ogniowa po dwugodzinnej pracy zlokalizowała ogień. Bożnica nie była zaasekurowaną, wskutek czego poniesie gmina żydowska szkodę na 14 000 koron. Pożar powstał przez nieuwagę żydówki, która zapomniała na galerji świecę zagasić.

Tarnopol. (*Kanalizacja i elektryka*). Nareszcie Tarnopol doczekał się kanalizacji. Wedle projektu p. Zdziewskiego, nadinżyniera miejskiego, kanał zacznie się od rzeki Seret — przecinać będzie błonie miejskie i powadzić wdłuż ulicy szerokiej mikulinieckiej, górnej części Ruskiej smykowieckiej do ulicy Studziennej. Część przecinająca błonie będzie na razie otwartą, reszta będą to kryte kanały (nie rury) betonowe o średnicach od 0·60|0·90, 0·75|1·00, 0·80|1·20. Długość ogólna krytego kanału 1100 metrów — otwartego 700, a ogólny koszt około 28.000 koron. Wedle projektu wnioskodawcy, połowę kosztów mieliby ponieść właściciele domów w tych ulicach, przez które pójdzie kanał.

Z powodu narzekania na niedostateczne fungowanie elektrycznego oświetlenia, uproszono elektrotechnika p. Schleyera, aby wydał swą opinję. P. Schleyer skonstatował, że obecne światło łukowe niema ani 2/3 przepisanej siły. Wobec tego magistrat nałożył towarzystwu pierwszą grzywnę 500 koron z zapowiedzią dalszych.

Tłumacz. (*Wypadek na Dniestrze*). Dziesięcioletni Stefan Misinga, syn włościanina z Niżniowa pasąc bydło nad Dniestrem, spostrzegł nagle u brzegu łódkę. Nie namyślając się wiele, wsiadł do niej i woził się przez dłuższy czas po Dniestrze. Nagle jednak w skutek własnej nieostrożności przechyliwszy się za nadto w bok, wpadł do wody i utonął.

Truskawiec. (*Pożar.*) Dnia 21 bm. wybuchł w Dobrohostowie w domu włościanina Wasyla Szycha pożar, który w skutek silnego wiatru, zniszczył do szczętu, w przeciągu godziny, 18 domów, 5 stodół, 6 szop i 10 stajni wartości przeszło 21.180 koron. Z pogorzelców tylko 3 było ubezpieczonych na 3192 koron. Przyczyną wybuchu ognia, było nieostrożne bawienie się dzieci zapałkami.

---

* **Humorystyczny kalendarz „Śmigusa“** na r. 1902, ozdobiony kolorowemi ilustracjami, a odznaczający się bogatą częścią literacką, oraz wyczerpującym działem informacyjnym – mogą nabywać prenumeratorowie *Dziennika polskiego* po wyjątkowo zniżonej cenie **35 ct.** (70 h.) wraz z przesyłką pocztową. Kieszonkowy kalendarzyk *Śmigusa* **15 ct. (30 h.)**

* **Colosseum Thorna.** Od 1—15 października nowy sensacyjny program. Balet napowietrzny z pantominą „polowanie na motyle“. Wspaniałe efekta świetlne. The Raembler Company, scena żonglerska w paryskiej restauracji. Les Bast, klowni muzykalni. Julietta Milanowa, subretka ukraińska. Claire Laferte, atletka. Helgia Dumont tancerka serpentynowa The 2 Erolts, ekscentryczni ekwilibryści. Bracia Aleksander, akrobaci głową na głowie M. Meerwald, subretka Ling and Long, chińscy ekscentrycy — Codziennie o godzinie 8 wieczorem świetne przedstawienie. W niedziele i święta dwa przedstawienia o godzinie 4-tej popołudniu i 8-mej wieczorem Co piątku High-Life

Bilety są wcześniej do nabycia w biurze dzienników Plobna, ul Karola Ludwika 9.

* **Tow. teatru miłośników sceny** chcąc wskrzesić tyle razy podnoszoną przez prasę ideę teatru ludowego, poszukuje chętnych, chcących brać żywy udział w przedstawieniach. Przyjęcie zależy od uchwały wydziału — Bliższych informacyj zasięgnąć można w lokalu Towarzystwa od godziny 4 do 5 popołudniu, ulica Batorego l. 24, I piętro, oficyny drzwi nr. 16.

* **Dr. Emil Silberstein,** kierownik laboratorjum chemiczno-bakterjologicznego i instytutu roentgenograficznego, powrócił do Lwowa po kilkotygodniowym pobycie za granicą.

* **Znaleziono** złoty damski zegarek, wraz ze złotym łańcuszkiem, odebrać go można u roznosiciela telegramów Suskiego, ulica Objazd nr. 6, I. p.

Zmarli:

W Szaflarach zmarł w 84 r. życia, a 51 kapłaństwa ks kanonik Leopold Chmielowski, były dziekan nowotarski, kawaler orderu Franciszka Józefa.

W Kołomyi zmarła dnia 25 września w 60 roku życia Józefa z Passakasów 1-voto Tutchowa, 2-voto Ohanowiczowa. Zwłoki jej przewieziono w sobotę do Okna koło Horodenki i tam je pochowano. Ormianka dawnych zasad, szczerze kochała lud wiejski, który wspomagała w miarę możności.

Notatki literackie i artystyczne.

Repertoar teatru miejskiego we Lwowie. Dziś we wtorek po raz pierwszy „Cudotwórca“, sztuka w 4 aktach z życia żydów galicyjskich, przez Wilhelma Feldmana. Pierwszy występ p. Pauliny Wojnowskiej.

Jutro w środę „Cudotwórca“, sztuka.

We czwartek po raz pierwszy „Pocałunek“ („*Hubiczka*“), opera komiczna w 3 aktach, słowa Elizy Krasnohorskiej, przekład Adolfa Kitschmana, muzyka Fryderyka Smetany, (kompozytora „Sprzedanej narzeczonej“)

W piątek jako w pierwszą rocznicę otwarcia teatru, przedstawienie popularne, po cenach popołudniowych: „Kościuszko pod Racławicami“, obraz historyczny ze śpiewami w 5 oddziałach przez A. W. Lasotę.

W sobotę „Pocałunek“, operetka.

W niedzielę o godzine 3, pierwsze przedstawienie popołudniowe: „Wesele“, dramat w 3 aktach Stanisława Wyspiańskiego. Wieczorem o godzinie 7 „Trzy życzenia“, operetka w 3 aktach Ziehrera. Debiut panny Leontyny Borkowskiej w roli Lotti.

W poniedziałek „Klub kawalerów“, komedja w 3 aktach Michała Bałuckiego Trzeci występ p. Pauliny Wojnowskiej.

Czesko-polski słownik kieszonkowy, wydawany zeszytami przez prof F. A Horę w Pradze, dobiega do końca, ukazał się już bowiem zeszyt szesnasty, obejmujący wyrazy od „Strzibro“ do „Trzibunczużny“. Wydawnictwo to, o którem zresztą kilkakrotnie już wspominaliśmy, zasługuje nietylko na uznanie, ale i na poparcie, zaleca się bowiem wielką dokładnością i sumiennością wykonania i w ogóle pod każdym względem znakomicie odpowiada swemu celowi. Praca prof. Hory, oparta na szczegółowej znajomości obu języków, daje nietylko pełny obraz każdego z nich — o ile to jest możliwe przy nieznacznej stosunkowo objętości książki, ale odźwierciedla nadto wzajemny obu języków stosunek i stanowi też ważny przyczynek do dziejów ich rozwoju.

Sonety Mickiewicza po słowacku. Znakomity poeta słowacki, Hviezdosław (Paweł Orszagh) zamieścił w *Slov. Pohladach* przekład sześciu „sonetów krymskich“ Mickiewicza. Przekład jest istotnie mistrzowski, bo nietylko zupełnie wierny, ale i piękny w harmonijnym doborze wyrazów

„Dziady“ Mickiewicza, w opracowaniu scenicznem St. Wyspiańskiego, wystawione zostaną na scenie krakowskiej w dni Zaduszne. Prawdziwe uznanie należy się dyrekcji teatru krakowskiego za wystawienie tego, niegranego dotąd nigdzie arcydzieła naszego wieszcza. Gzy nie byłoby wskazanem, ażeby i p Pawlikowski zastanowił się nad kwestją wystawienia „Dziadów“?

Międzynarodowy zjazd historyków, odbędzie się w Rzymie na wiosnę r. p. Z tego powodu przystąpiono już obecnie do reorganizacji etruskiego muzeum w tz. Villa di Papa Giulio.

Uczony niemiecki, Rudolf Virchow, obchodzić będzie w dniu 13 października, ośmdziesiątą rocznicę swych urodzin W uroczystości mają wziąć

udział liczne stowarzyszenia naukowe z całego świata

Izba sądowa.

Lwów 1 października.

(Oszustwo wekslowe.)

Przed sądem przysięgłych toczy się dziś rozprawa przeciw Esigowi Mozesowi 2 im. Lünefeldowi, oskarżonemu o zbrodnię oszustwa, popełnionego przez zmianę daty na wekslu. Lünefeld mając weksel na sumę 750 złr. płatny dnia 5 września 1899 r. przyszedł do likwidatora Tow. kredyt. ziemsk. Augusta Bartoza i twierdząc, że z powodu świąt żydowskich nie może się wystarać o nowe podpisy dla prolougowania wekslu, namówił go, aby datę 5 września zmienić na 15. Likwidator, wzruszony prośbami Lünefelda zgodził się na to. Ale gdy trzy dni po terminie, dnia 18 września zaprotestowano weksel, pokazało się, że musiał on być płatny już dnia 8 września i sąd krajowy, jako handlowy, uwolnił indossantów od zapłaty. Sam Lünafeld niema żadnego majątku. Tow. kredytowe ziemskie poniosło więc szkodę na 750 złr. i z tego powodu prokuratorja oskarża Lünefelda o oszustwo.

Rozprawie przewodniczy radca Jasiński. Oskarża zast. prokuratora Schneider. Broni oskarżonego adw. dr. Fleschner.

Oskarżony do winy się nie poczuwa, utrzymując, że zmiany daty na wekslu nie uważał za zbrodnię. Świadkowie, zeznają przeważnie na korzyść oskarżonego. Około godz. 1 przewodniczący przerwał rozprawę. Wyrok zapadnie wieczorem.

Borba o ruskie druki uniwersyteckie.

Formalną burzę w szklance wody wywołali w ostatnim tygodniu akademicy ruscy, ex re rozpoczętych zapisów na uniwersytecie lwowskim. Już to Rusini mają specjalny talent do mącenia wody tam, gdzie nie mają ku temu żadnej podstawy, zwłaszcza legalnej.

Tym razem poszło o druki, jakich używają akademicy do zapisów na początku każdego półrocza.

Nieprzebierające w środkach w pogoni za sensacją zamieściło w sobotę *Słowo polskie* alarmującą wiadomość, jakoby obecny rektor radca dworu Rydygier odręcznem pismem pozwolił na używanie przy zapisie druków, w języku ruskim wystawionych. Wiadomość ta tułała się przez parę ostatnich dni, nigdzie nie prostowana przez organa uniwersyteckie. Wobec takiego „qui tacet consentire videtur“ myśmy w dzisiejszem rannem wydaniu dali tej wiadomości w kilkuwierszowej notatce wyraz tem więcej, gdy jeden z ruskich akademików przyniósł nam do redakcji na dowód prawdziwości powyższej wersji dwa ruskie druki.

Mimoto jednak dziś w południe postanowiliśmy sprawę zbadać u źródła, t. j. w kancelarji samego rektora. I oto, co się pokazało. W kwestji druków ruskich przy wpisach rektor Rydygier absolutnie żadnego rozporządzenia dotychczas nie wydał i o wydaniu jego wcale nie myśli. Nie ma nawet w tym kierunku żadnego prawa.

Osobnem rozporządzeniem cesarskiem zostało postanowionem, iż językiem wewnętrznym uniwersytetu lwowskiego ma być język polski. Na zmianę tedy co do tego nie mógłby sobie pozwolić już nietylko rektor, ale nawet minister oświaty.

Dla ścisłości sprawy dodajemy, że w lwowskim uniwersytecie są używane jeszcze od roku 1871 dwa rodzaje druków ruskich: poświadczenia kolokwialne z przedmiotów wykładanych po rusku i katalog dla profesorów, używających tego języka w swym wykładzie. Tu wspomniećby jeszcze wypadało o kwestji odpowiedzi na podania, wnoszone do rektoratu w języku ruskim.

Co do tego istnieje już od lat specjalna uchwała senatu akademickiego, dozwalająca na redagowanie odnośnych odpowiedzi po rusku. Na prośbę deputacji, która w tej sprawie jawiła się u rektora w tych dniach, odpowiedział radca dworu Rydygier przychylnie.

Takim jest przebieg sprawy, o ile odnosi się do zarządzenia obecnego rektora wszechnicy.

Powiatowe kursa pożarnictwa.

Rozporządzeniem z dnia 3 stycznia b. r. l. 96.121 ogłosił wydział krajowy wydziałom powiatowym projekt krajowego Związku ochotniczych straży pożarnych, dążący do zaprowadzenia powiatowych kursów pożarnictwa, których celem byłoby przygotowanie i wykształcenie delegatów gmin wiejskich na instruktorów obowiązkowych straży pożarnych w gminach wiejskich kraju naszego. Wydział krajowy uznając w zupełności potrzebę takich kursów i mając na uwadze korzyści, jakie kursa takie dla obrony pożarnej w kraju przynieść mogą, zalecił ów projekt rozwadze wydziałów powiatowych, celem wprowadzenia takich kursów w każdym powiecie.

Siedm wydziałów powiatowych, a mianowicie: w Drohobyczu, Krakowie, Chrzanowie, Rawie Ruskiej, Żółkwi, Jaworowie i w Kamionce Strumiłowej, przeprowadziły już takie kursa, inne uczynią to niezawodnie w latach następnych. Kursa trwały po trzy dni, bo trudno na dłuższe okresy czasu odrywać ludzi od zwyklej pracy, a przeprowadzili je instruktorowie krajowego Związku strażackiego. Nauka trwała po 7 godzin dziennie. W trzecim dniu na zakończenie kursu odbywały się popisy wobec delegatów wydziału powiatowego, starostwa i reprezentacji gminnej. Popisy te dawały obraz wszystkiego tego, czego na kursie nauczano.

Poważnie i sumiennie traktowana nauka wydawała wszędzie bardzo dobre rezultaty. Świadczyły o tem uznania dla instruktorów, wyrażane przez delegatów wydziałów powiatowych, a często także przez obecnych na popisach starostów.

Znamienną jest rzeczą, że ludność wiejska ochoczo garnie się na te kursa, że naukę pojmuje na serjo, że zajmuje się nią szczerze i gorliwie, że uznaje potrzebę nabywania wiadomości o należytem obchodzeniu się z sikawkami, z wężami i o utrzymywaniu sikawki z wężami w porządku, co na kursach jest głównym przedmiotem nauki.

Okrucieństwa rotmistrza.

Przed kilku dniami donieśliśmy o okrucieństwach rotmistrza hr. Koziebrodzkiego, których dopuszczał się na podwładnych mu żołnierzach. Obecnie *Kurjer lwowski* podaje jeszcze następujące szczegóły:

„Wiadomość o okrucieństwach rotmistrza hr. Koziebrodzkiego, odbiła się żywem echem u mieszkańców Buczacza. Zgłaszają się liczni świadkowie okrutnego znęcania się rotmistrza hr. Koziebrodzkiego nad żołnierzami. Celem dokładnego zbadania faktów udano się na pole działalności hr. Koziebrodzkiego. Wchodzi się do zagrody Kaspra Pudła do izby, w której mieszkał rotmistrz; gospodarz i rodzina wskazują na drzwi i ścianę; pomimo to, iż upłynęło już przeszło 3 tygodnie i że ścianę zeskrobano, widać jeszcze teraz ślady krwi na drzwiach i ścianie. Przenosimy się w położenie biednego dragona; wszedł on, ubrany w płócienną bluzę i w tej chwili zaczął go rotmistrz katować; drzwi wpół przymknięte zostały zamknięte i dragon Haża, stojąc przy drzwiach, otrzymywał uderzenia — tak się wytłómaczy, iż krew jego bryzgała na drzwi i ścianę. Bitym on był rzemieniami i to ostrym końcem; wszyscy świadkowie stwierdzają, że uderzenia nie pochodziły z dłoni. Jęki nieszczęśliwego były słyszane nawet w sąsiednich chatach; rotmistrz zaś, który do Czechów po polsku przemawia, krzyczał: „Milcz, cicho!“ Gdy po egzekucji wyprowadzono dragona, wyszedł hr. Koziebrodzki na podwórze i zawołał: „Jutro po południu do „marodcymru“. Wiedział więc, że katowany dragon potrzebuje opieki lekarskiej; pomimo to odstawił go do aresztu ciemnego, umieszczonego nieopodal w chacie Macieja Wierzbickiego i tam dragon ten kilka dni siedział. Jak dalece żołnierze swego rotmistrza się boją, świadczy ta okoliczność, iż bici zapytywani przez świadków o swe nazwiska nie chcieli tychże wyjawiać. Kasper Pudło widział na podwórzu, jak hr. Koziebrodzki szeregowca walił po twarzy, tenże zapytany przez Pudlę twierdził że wcale nie był bitym; zaraz następnego dnia widziała służąca u Pudły, jak rotmistrz tego samego dragona znowu bił, lecz w inny sposób, nie w twarz lecz walił pięścią w głowę dragona, który stał oparty o konia.

„W chacie Dmytra Zariwnego była kancelarja, tam odbywał się t. zw. „fasunek“; biada żołnierzowi, który po odczytaniu nie zgłosił się zaraz, bił go szpicrutą w twarz. Zeznają to pod przysięgą Dmytro Zariwny, tegoż żona i dzieci.

Prawdziwe orgje wyprawiał rotmistrz hr. Koziebrodzki w stajni we dworze u dzierżawcy p. Premingera, gdzie był szwadron umieszczony. Przychodził do stajni i tu bił żołnierzy po kolei; gdy wyprowadzono konie do oglądania, rotmistrz rękawiczką badał i gdy nieco tylko prochu znajdował, rzucił się na winnego i bił okrutnie. Przy takiej jednej scenie rotmistrz tak walił w twarz dragona, iż krew z tego buchała. Poświadczą to dzierżawca p. Preminger, ekonom, gumienny, służba dworska, kupcy Mendel Schützer, Mojżesz Krempling, Jakób Hiller i liczni inni. Podczas marszu na folwark Adamówka obok Buczacza, gdy komenderowanem było „ruht“, a dragon jeden, Niemiec z Wiednia, nie wykonał tego ku upodobaniu rotmistrza, uderzył go tenże tak w twarz, iż dragon padł i dwa przednie zęby mu wypadły. Świadczyć będą o tem Berl Jurmann i inni. Nazwiska tego dragona nie znamy, lecz audytorjat łatwo wynajdzie go, szukając w szwadronie rotmistrza hr. Koziebrodzkiego, który obecnie jest stacjonowanym w Trembowli, szeregowca bez dwu przednich zębów. Rotmistrz bywał czasami litościwym, kazał przychodzić swym ofiarom do siebie po mocny spirytus, by nim nacierali swe rany.

W całym szwadronie hr. Koziebrodzkiego trudno znaleść żołnierza, któryby nie był bitym przez niego; nie oszczędza on wcale i szarży. Jeden „zugsführer“, którego rotmistrz chciał bić, cofał się w tył, a tenże w wściekłości plul mu przed ludźmi w twarz. Wszelkie narowadzone tu fakty mogą być przez licznych świadków przysięgą stwierdzone. Oczekujemy surowego śledztwa.“

Przytaczamy powyższe szczegóły za *Kurjerem lwow.* Są one tak potworne, że wprost wierzyć im nie chcemy. Mamy nadzieję, że władze wojskowe sprawę tę zbadają i albo faktom powyższym zaprzeczą, albo też w razie, jeśliby rotmistrz hr. Koziebrodzki w istocie znęcał się nad żołnierzami, przykładnie go ukarzą. Wymaga tego poczucie sprawiedliwości.

Proces o trzy drapieżne ptaki.

W Lesznie odbył się dnia 27 z. m. polityczny proces i to z równie pomyślnym skutkiem, jak niedawny proces o gostyńskie mowy wiecowe. Tym razem trybunał, któremu przewodniczył znowu sprawiedliwie myślący dyrektor sądu ziemiańskiego Schlütter, sądził nie rzekomo niebezpieczne mowy wiecowe, tylko królewską tarczę strzelecką w Krzywiniu.

Malarz tamtejszy, p. Czesław Trawiński, otrzymał od bractwa strzeleckiego zlecenie pomalowania tarczy królewskiej. Pan Trawiński, chcąc okazać swoje zdolności malarskie, ozdobił centrum tarczy polem czerwonem z koroną u góry, a nad nią umieścił trzy ptaki w rodzaju sępów, jakoby walczących o ową koronę. Na dole tarczy wymalował okolicę górską, z grupą starych ludzi i młodzieńców, zrozpaczonych i załamujących ręce.

Wprawdzie malarz powiada, że obraz dolny jest kopią znanego obrazu „Dwa pokolenia“ i że chciał przez to pokazać swoim współmieszkańcom, iż potrafiłby także na zamówienie malować portrety, w owych trzech ptakach zaś chciał usymbolizować braci-strzelców, walczących o koronę króla strzeleckiego — prokurator był innego zdania. On widzi w koronie, umieszczonej nad czerwonem polem środkowem, polską koronę, a w trzech unoszących się nad nią drapieżnych ptakach — Prusy, Austrję i Rosję. Obraz na dole tarczy umieszczony, miał wyrażać żal i rozpacz Polaków nad nieszczęściem narodu.

Zatem — to już w aktach oskarżenia dni ostatnich jest stereotypowym wzrotem — miał oskarżony zamiar publicznie pobudzać w sposób zagrażający pokojowi publicznemu różne warstwy ludności do gwałtów przeciw sobie.

Tak w procesie wywodził też pan nadprokurator Caspar i wniósł na oskarżonego o karę 1 miesiąca więzienia.

Trybunał jednak przyłączył się do wniosków obrońcy (p. mecenasa Trawińskiego) i Trawińskiego od wszelkiej winy i kary zwolnił, koszta zaś nałożył kasie państwowej.

Sąd nie wątpił wprawdzie — tak publikował wyrok p. dyrektor Schlüter — że owe trzy ptaki drapieżne przedstawiać mają trzy mocarstwa rozbiorowe, że obraz przedstawia aluzję do rozbioru Polski; sąd przypuszcza też, że obraz może w pewnej mierze oddziaływać na poczucia narodowe, ale sąd nie jest tego zdania, by obraz pobudzać miał do gwałtów.

DEPESZE telegraficzne i telefoniczne.

Ruch wyborczy.

Kraków 1 października. Stronnictwo konserwatywne ogłasza dziś jako swego kandydata na posła do rady państwa po śp. drze Weiglu Karola Szukiewicza, zastępcę dyrektora kolei państwowych w Krakowie. Za kandydaturą tą oświadczyły się również Koło mieszczańskie i konserwatywna partja żydowska.

Kandydaturę demokratyczną dra Petelenza przyjęło także stronnictwo niezawisłych żydów.

Dziś upływa termin reklamowania z powodu nie zamieszczenia na listach wyborczych. Ogółem wpłynęło 99 reklamacyj z tych 62 od urzędników kolei państwowych.

Zamach morderczy.

Kraków 1 października. Aresztowano tu dziś Włocha Dominika De Valerio, murarza z zawodu, który przybył z Wiednia w pościgu za kucharką Franciszką Mydecką, a nie mogąc jej skłonić do powrotu, dobył noża i groził jej przebiciem.

Szykany pruskie.

Brzezina (na Śląsku górnym) 1 października. Onegdaj odbyli Polacy z Mysłowic, Katowic i innych miejsc pogranicznych wycieczkę na stronę austrjacką. Tu już, na terytorjum austrjackiem, spostrzegli między sobą kilku policjantów pruskich, przebranych po cywilnemu. Na żądanie, aby się oddalili, jeden z nich odpowiedział: *„Ich bin Ihr Polizei-Wachmeister und habe Sie überwachen“*. Dopiero za wdaniem się policji austrjackiej, cofnęli się policjanci pruscy na drugą stronę, przedtem jednak spisano z uczestnikami wycieczki protokół.

Nowy bank polski.

Królewska Huta (Górny Śląsk) 1 października. W dniu dzisiejszym otwarty został nowy, siódmy z rzędu na Śląsku Górnym, polski Bank ludowy w Królewskiej Hucie.

Prusacy a język rosyjski.

Berlin 1 października. Od 15 października otwarte będą w Bydgoszczy i w Gdańsku specjalne instytuty dla urzędników pruskich w celu nauki języka rosyjskiego. Kurs trwać będzie aż do końca lipca 1902, w nauce zaś mają brać udział polityczni i pocztowi urzędnicy pruscy z Księstwa poznańskiego i Prus zachodnich. Nauka odbywać się będzie dla 50 urzędników bezpłatnie.

Przeciw germanizacji.

Neckendorf (Westfalja) 1 października. Wskutek rozwiązania wiecu Polek w zeszłą niedzielę, zawiązało się w tym tygodniu stałe towarzystwo Polek w Neckendorfie w celu przeciwdziałania germanizacji dzieci.

Główna wygrana.

Wiedeń 1 października. Przy dzisiejszem ciągnieniu losów państwowych z r. 1854, główna wygrana 63.000 koron padła na serję 1833 nr. 5. Druga wygrana 10.500 kor. na serję 2371 nr. 43.

Traktaty handlowe.

Berlin 1 października. Minister handlu Moelter wygłosił na wczorajszym bankiecie wiecu handlowego mowę, w której wskazał na trudne położenie rządu w sprawie traktatów handlowych. Minister uznał konieczność zawarcia tych traktatów na dłuższy czas, ale zaznaczył, że z drugiej strony należy się większa ochrona rolnictwu. Kwestja tylko, jak daleko w tym kierunku pójść można. Mowca spodziewa się, iż przecież jakaś droga pośrednia się znajdzie.

Rozruchy na Węgrzech.

Budapeszt 1 października. W kilku okolicach kraju przyszło z powodu wyborów do poważnych wykroczeń i rozruchów. W miejscowościach okręgu Belenyes zwolennicy frakcji Koszuta napadali na księży i sędziów miejscowych, należących do stronnictwa rządowego. — Zarekwirowano wojsko.

Wojna w Transwaalu.

Londyn 1 października. Biuro Reutera donosi, że zwycięstwo Anglików nad Boerami w kraju Zulusów było znacznie większe, niż pierwotnie doniesiono. Boerowie stracili koło fortu Itala 305 ludzi.

Pretorja 1 października. Syn prezydenta Krügera, Tjart Krüger, który niedawno poddał się był Anglikom, zmarł po krótkiej chorobie.

Zatarg francusko-turecki.

Stambuł 1 października. Rada gabinetowa uchwaliła zgodzić się na postawienie przez rząd francuski warunki celem załatwienia sprawy Loranda.

Strejki.

Gilly (Belgja) 1 października. Kongres narodowy robotników górniczych uchwalił wystąpić przeciw proklamowaniu potrzebnego strejku.

Katastrofa na morzu.

Kopenhaga 1 października. Kanonierka Moen zatonęła z powodu eksplozji przy ćwiczeniach z granatami; z ludzi nie zginął nikt.

Katastrofa kolejowa.

Wiedeń 1 październ. Komunikat dyrekcji kolei południowej donosi, że wczoraj o godz. 1/4 8 wieczorem zderzył się na stacji Mödlingu manewrująca lokomotywa z lokomotywą pociągu osobowego, przyczem obie lokomotywy uległy wykolejeniu. Pociąg żadnych nie doznał uszkodzeń, tylko z powodu nagłego zatrzymania pociągu kilka osób otrzymało lekkie kontuzje. Jedną kobietę, która dostała z przestrachu kurczów, musiano odwieść do szpitala w Mödlingu.

Walka z kłusownikami.

Sagan 1 października. Leśniczy Kersch napadnięty przez 9 kłusowników, trzech z nich zastrzelił, trzech zranił; inni uciekli, zostali jednak przez leśniczego nazajutrz poznani. Kersch jest lekko ranny.

Warszawa 1 października. Pomocnik kuratora warszawskiego okręgu naukowego, rzeczywisty radca stanu, Dobrowolski, otrzymał dymisję. Następcą jego zamianowany naczelnik dyrekcji naukowej radomskiej, Stefani.

Londyn 1 października. Biuro Reutera donosi: Rozpowszechniona przed kilku dniami pogłoska, że Anglja chce objąć protektorat nad krajem Koweih, jest bezpodstawna. W ostatnim czasie przyszło w tej części zatoki perskiej do licznych starć między rozmaitemi szczepami. Wywiązały się stąd konflikty między rządami angielskim a tureckim. Porta jednak pragnie unikania dalszych zawikłań i sprawa nie ma już charakteru poważnego.

Paryż 1 października. Dwaj jenerałowie rady legji honorowej podali się do dymisji, chcąc w ten sposób zaprotestować przeciw usunięciu jenerała Duvousta.

Canton 1 października. Komendant straży przy grobowcu prezydenta Mac Kinleya twierdzi, że opowiadanie Defrenda o rzekomym napadzie na grobowiec Mac Kinleya uważa za nieprawdopodobne.

Ostatnie wiadomości.

W paszczęce lwa. Chodził pijany po mieście zarobnik Franciszek Szota, widocznie szukając awantury i nie znalazłszy chętnych do niej. Zatęsknił zapewne za odpoczynkiem w areszcie. Widząc, że nikt niema ochoty zaczepki z nim, zawędrował Szota, aż na dziedziniec policji, gdzie począł łżyć policjantów bez powodu. I tu nie miano jakoś chęci robienia z tego kwestji, bo go dwa razy za bramę wyrzucono. Powrócił po raz trzeci drugą bramą i dalej kontyniuwał wyzywanie żołnierzy. Tego było już i im za wiele. Zaprowadzono Szotę do kancelarji inspekcyjnej, gdzie mu komisarz urzędujący za aplikował tylko 6 godzin aresztu.

Kradzieże. Tej nocy popełniono znowu parę kradzieży mieszkaniowych. Między innemi do mieszkania p. Józefa Ozostowicza przy ul Skarbkowskiej l 35, dostał się złodziej przez okno i skradł hawelok, ubranie, bieliznę, poduszki, kapę i budzik. Szkoda ogólna wynosi 64 koron — Przez wyjęcie szyby w oknie wlazł drugi złodziej do izby robotnika, Filemona Dembo, przy ul. Torosiewicza 6. Ukradziono mu ubranie i 24 koron w gotówce. — Nakoniec p. Robertowi L. przy ulicy Żulińskiego l 15, skradziono z pomieszkania trzy łańcuszki złote, ogólnej wartości 460 koron.

Dział ekonomiczny.

Wiedeń 30 września.

(*fr.*) Podczas gdy austrjackie przedsiębiorstwo żelazne w swych sprawozdaniach bilansowych wywodzą żale na niebywale smutne konjunktury przemysłu żelaznego, ogłosiło właśnie główne przedsiębiorstwo górniczo-hutnicze na Węgrzech Rima-Murany świetny bilans wykazujący znaczne zwiększenie się dochodów. Akcjonarjusze otrzymają 12% dywidendy i zostanie jeszcze pół miljona koron do przeniesienia na rok następny. I komuż tu wierzyć? Tymczasem chaos, jaki opanował skutkiem rozbicia kartelu żelaznego wywołuje na targu wielkie spustoszenie w walorach żelaznych. Kurs ich ponownie obniżył się dziś. Dobre wrażenie natomiast sprawiło w sferach giełdowych wiadomość, że rada generalna Banku austro-węgierskiego uchwaliła nie podwyższać stopy procentowej.

— **Kartel naftowy.** W Wiedniu toczą się rokowania o odnowienie kartelu naftowego i zdaje się, iż nowy kartel z dniem 1 stycznia 1902 przyjdzie do skutku.

— **Z kolei.** Z ważnością od dnia ogłoszenia, zaprowadza się w ruchu, pomiędzy stacjami austrjackich kolei państwowych, udogodnienie, że „kwoty za pobraniem“ (zaliczki) na nadane towary, wypłacane będą nietylko dotychczasowym sposobem, tj. w drodze stacji nadawczej towaru, lecz na żądanie nadawcy, także wprost przez stację odbiorczą towaru. W tym celu dołączyć ma nadawca towaru do listu przewozowego już wypełniony i opłacony, na własny adres opiewający przekaz pocztowy, albo, jeżeli jest posiadaczem konta w pocztowej kasie oszczędności, należycie wypełniony kwit czekowy. Na podstawie tych dokumentów, odeszle stacja odbiorcza, po wykupieniu towaru przez adresata, kwotę pobrania wprost, pod adresem nadawcy. Bliższe szczegóły zawierają ogłoszenia opublikowane we wszystkich stacjach kolejowych.

— **Wiedeń** 1 października (*Giełda zbożowa*). (Kursa w koronach i po 50 kilogramów). Pszenica na jesień od 7 94 do 7·95, na wiosnę od 8·36 do 8 37 żyto na jesień od 7 21 do 7·22, na wiosnę od 7·38 do 7 40 kukurydza na wrzesień-październik od 5 53 do 5·55, na maj-czerwiec od 5·40 do 5·41; owies na jesień od 6 98 do 6 99 na wiosnę od 7 38 do 7·39 rzepak na wrzesień-październik od — — do — — na styczeń-luty od —·— do —·—; olej rzepakowy na styczeń-wrzesień od —·— do —·—. Usposobienie dobre. Pogoda piękna

— **Budapeszt** 1 października. (*Giełda zbożowa*). (Kursa w koronach i po 50 kilogr.). Pszenica na październik od 7·73 do 7·74, na kwiecień od 8·19 do 8·20 żyto na październik od 6 87 do 6 88, na kwiecień od 7·03 do 7 04; owies na październik od 6·67 do 6 68, na kwiecień od 7·05 do 7·06; kukurydza na październik od 5·09 do 5·10, na maj od 5·11 do 5 12; Oferty na pszenicę mierne. Chęć kupna ograniczona Usposobienie lepsze. Pogoda piękna

Wiedeń 1 października. (Giełda południ., godzina 12 m. 30). Marki 117·30 Renta majowa 98 40 Węg renta koronowa 92 30 Akcje austr. zakl. kred 609 —, Akcje węg. zakl. kred. 615·— Akcje Anglobanku 258 50 Akcje Unionbankn 508·—, Akcje Bankvereinu 417·—, Akcje Länderbanku 381·—, Akcje kolei państw. 613·—, Lombardy 77 50, Akcje kolei Elbethal 458 —, Akcje fabryki broni —·—, Akcje tytoniowe —·—, Akcje Alpiny 332 50, Akcje Rima Muranji 414·—, Akcje pragskiego Tow. żel. 1.405, Losy tureckie 93·50, Ruble 253·38 Usposobienie spokojne.

Berlin 1 października (Giełda poranna). Akcje kredytowe 192·—, Tow. dyskontowe 169·25. Usposobienie spokojne.

Przyjechali do Lwowa

dnia 1 października 1901 r.

HOTEL GEORGE. Hr. J. Krasucki z Bachórza. Hr. M. Drohojowska z Tułkowiec. Dr. M. Klang z Wiednia. I. Manele z Wiednia. M. Maciszewski z Tarnopola. M. Recher z Czerniowiec M. Brzewiecka z Odessy. W. Scigalski, hr. J. Miączyński, J. Mokiejewski z Warszawy. A. Böhke z Tryjestu. L. Sternbach z Krakowa.

HOTEL EUROPEJSKI. A. Wołkowicki ze Strzyżowa. J. Wolgner z Komarówki. J. Palkisch z Wiednia. J. Dąmbski z Sembora. L. Garapich z Cebrowa. J. Bysk z Wiednia. W. Niemiarowski z Rosji. S. Schwarz z Wiednia. J. Puchalski z Dworzec. W. Gniewosz z Nowosielicy. J. Abgarowicz z Bratyszowa. S. Potworowski z Koropca. S. A. Glazor ze Schoduicy.

Nadesłane.

Rubryka ta nie pochodzi od redakcji, która też nie bierze na siebie żadnej za nie odpowiedzialności.

51

W pogoni za mężem.

Romans nowoczesny.

(Przekład z francuskiego.)

— Przeciwnie — myślę o tem poważnie i myśleć będę dopóty — dopóki się z długu mego nie uiszczę. Jestem pewny, że Ania przyłączy się ze mną, żeby cię, ojcze, o to samo prosić. Zmniejszenie naszej renty nie będzie dla nas zbyt uciążliwem — a dla mnie osobiście, pozostanie korzystną nauką.

— Nie mówmy już o tem.

— Obowiązkiem moim jest nietylko mówić, ale i starać się o ulżenie ci, o ile w mojej mocy, tej ciężkiej wypłaty.

— Nie! nie! dziesięć razy nie! Wiem — rozumiem — dlaczego tego żądasz i oceniam twoje dobre chęci. Jestto odpowiedź na słowa mojej żony. Pojmuję, że cię boleśnie dotknęły — ale chować urazę byłoby nieszlachetnie z twojej strony. Widzisz, mój drogi — ludzi starych, należy sądzić podług tego, co wycierpieli — a dobrze wiesz, że co się tyczy pieniędzy — życie mojej żony było długiem męczeństwem.

— Zapewniam cię, ojcze, że nie mam najmniejszej urazy do pani Barincq. Wszystko, co powiedziała — powiedziała dobrze.

— Ale byłoby lepiej, gdyby nic nie mówiła — bo na co się to przydało?

Pomimo, że Sixte nie miał urazy do swojej teściowej, nie mniej jednak postanowił oddać te sześdziesiąt pięć tysięcy franków z renty udzielanej mu rocznie przez państwo Barincq. W tym celu rozmówił się z żoną w powrocie do Bajonny.

— Gdybyś był biednym mężem bogatej panny Barincq, uważałabym jeszcze twoje skrupuły za zbyteczne. Nie mogę więc podzielać skrupułów męża bogatego. Zaślubiłeś biedną dziewczynę bez grosza posagu i gdybyś wyrzekł słowo — mógłbyś wziąć — zamiast upokarzać się i prosić. Ponieważ jednak życzysz sobie spłacić ten dług — zgadzam się z twoją wolą. Zapewniam cię, że dziesięć tysięcy franków mniej lub więcej na rok, jest mi zupełnie obojętnem. Będziemy żyć oszczędniej, oto wszystko.

Powróciwszy do domu, Sixte zastał list od d'Arjuzanx; podał go natychmiast żonie do przeczytania:

„Kochany przyjacielu!

„Wyjeżdżam do Paryża, skąd powrócę za tydzień! Nie rób sobie najmniejszego dla mnie ambarasu. Wszystko mi jedno, za tydzień lub później. Rób jak ci dogodniej.

d'Arjuzanx".

— A widzisz, Aniu!

— Co takiego?

— Że d'Arjuzanx, nie jest tak złym, jak sądzisz.

— A jednak ten serdeczny przyjaciel skorzystał z niesprzyjającej ci chwili.

— Każdy grający uczyniłby to samo.

— A więc powiedz, że jest gracz — ale nie przyjaciel...

XXXIV.

Ania, wypowiedziawszy swoje zdanie, objawiła chęć odesłania po prostu baronowi sześdziesięciu pięciu tysięcy franków, skoro powróci do Biarritz. Sixte nie podzielał jej zdania.

— D'Arjuzanx, pożyczając mi dwadzieścia pięć tysięcy franków, postąpił po przyjacielsku. Oddał mi przysługę, za którą winienem mu wdzięczność. Ubliżyłbym jemu i sobie, odpowiadając tak sucho na jego dobre względem mnie chęci.

Na taki argument nie było odpowiedzi. Uprosiła tylko męża, ażeby dla skrócenia wizyty, pojechał do Biarritz w południe a nie wieczorem. Przed godziną piątą Sixte był już u d'Arjuzanx, którego zastał przy zielonym stoliku, grającego w ecarté. Partnerem był jeden z cudzoziemców obecnych przed tygodniem na obiedzie. Dwóch mężczyzn, również z tego samego grona, siedziało obok nich.

Skoro d'Arjuzanx wstał na powitanie. Sixte wyprowadził go do przyległego pokoju.

— Odnoszę ci mój dług.

Wydobył z kieszeni kilka paczek banknotów i położył na stole.

— Co to jest? dlaczego tak wiele? — zapytał d'Arjuzanx.

— Sześdziesiąt pięć tysięcy franków, które ci jestem winien.

— Winieneś mi dwadzieścia pięć tysięcy franków, które ci pożyczyłem.

— A czterdzieści, które wygrałeś.

D'Arjuzanx wziął trzy paczki, dwie większe a jedną mniejszą i schował do kieszeni. Resztę odsunął.

— Zabierz to, proszę cię — rzekł do Sixte'a.

Walenty patrzał na niego zdumiony, po chwili odezwał się.

— Nie rozumiem cię.

— Jak mogłeś przypuścić, że przyjmę te czterdzieści tysięcy franków?

— Ależ wygrałeś je odemnie.

— I popełniłem grzech! Uniosłem się zapałem gracza i straciłem głowę. Szczęście odurzyło mnie, tak samo jak ciebie odurzyła przegrana. Uspokoiwszy się, srogo wymawiałem sobie ten szał chwilowy.

— Nie możesz mi jednak darować tego, czego przyjąć nie mogę.

— Nie mam tej myśli wcale. Możesz odegrać się i będzie kwita. Czy pomiędzy nami już tak nie było? Pamiętasz w szkołach, jak wygrałem od ciebie sto dwadzieścia pięć franków? Trudniej było ci podówczas zebrać tę sumkę, niż dziś czterdzieści tysięcy. Dałem ci wtedy rewanż. Możemy to samo zrobić dzisiaj.

— Tak być nie może.

— Dlaczego?

— Dlatego...

D'Arjuzanx przerwał.

— Znasz mnie, że jestem upartym. Ułożyłem sobie, że nie przyjmę twoich pieniędzy i nie przyjmę ich.

Pozostawił Sixte'a w gabinecie i powrócił do salonu.

Walenty schował banknoty do kieszeni i poszedł za baronem. Niepodobna było wobec obcych dyskutować dalej. Sixte postanowił odesłać mu nazajutrz czek na czterdzieści tysięcy franków.

Powoli zaczęli gromadzić się goście znani mu już z obiadu, pomiędzy innymi przybył i pan de la Vigne. Partja w ecarté ciągnęła się dalej.

Sixte zawahał się. Rozpoczynano nową partję. Współgrający odkrywali karty. Zdawało mu się, że oczy wszystkich obecnych zwróciły się na niego.

— Dlaczego nie miałbym grać? — zapytał sam siebie i postawił na kartę dwadzieścia pięć luidorów.

W istocie, dlaczego nie miałby przyjąć rewanżu ofiarowanego mu przez d'Arjuzanx. Jeżeli przegra pięćset franków, nie zrobi mu to różnicy, jeżeli zaś wygra, będzie to początkiem jego wypłaty. Kilka szczęśliwych stawek skróci Ani miesiące koniecznych oszczędności.

Przegrał.

— Kwita, czy podwójna — zapytał d'Arjuzanx.

— Dobrze.

Jeszcze raz przegrał.

Jeżeli przegrana pięciuset franków nie zrobiła na nim wrażenia, tysiąc franków rozdrażniło go. Chciał się odegrać.

— Czy gramy dalej? — zapytał.

— Z przyjemnością — odpowiedział d'Arjuzanx.

— Sixte zapisuje się — szepnął de la Vigne do sąsiada.

— Już się stało!

W istocie przegrał.

Wszystkie charakterystyczne cechy namiętnego gracza odbijały się na twarzy Sixte'a. Wezwany do gry przez d'Arjuzanx, zaczerwienił się pod wrażeniem fałszywego wstydu; po chwili namysłu, odpowiadając dlaczego „nie"? zmieszał się i zbladł. W miarę jak grali i przegrywał, bladość twarzy uwydatniała się, oczy zaiskrzyły gorączkowo, usta drgały a lekkie, nerwowe drżenie wstrząsało ręką. Pochylony nad stołem, przenikliwym wzrokiem śledził karty współgrającego, uzupełniając natężoną uwagę symbolicznymi ruchami głowy, ramion i rąk, jak to zwykli czynić gracze w „świnkę", podczas gdy ich oczy biegną za toczącą się gałką.

Karty odmówiły posłuszeństwa tej magnetycznej suggestji. Przegrał po raz trzeci.

Musi wygrać!

— Gramy dalej? — zapytał.

— Gramy do licha!

Na ten raz poszczęściło się mu, wygrał.

Gdyby był w stanie zastanowić się i poprzestać na tem, rad, że tak się skończyło... Ale gdzież jest gracz, który słucha głosu rozsądku, gdy widzi uśmiechniętą ku niemu fortunę? Byłby szaleńcem odpychając ją od siebie!

— Czy gramy dalej? — zapytał.

— Jak długo ci się podoba.

— Sto luidorów?

— Wiele tylko zechcesz.

Wygrał raz pierwszy.

Bez zaprzeczenia los zaczyna mu sprzyjać. I dla niego godzina szczęścia wybiła.

Jeszcze kilka stawek, a będzie mógł oddać swojej teściowej te pieniądze, o które mu tak ciężko było prosić.

— Czy podwoimy stawkę? — zapytał.

— Bezwątpienia! — odpowiedział d'Arjuzanx.

Bladość Sixte'a ustąpiła niezwykłej czerwoności. Potok krwi wypłynął z serca i rzucił się na czoło i policzki. Oddychał swobodnie, ręka drżeć przestała.

Otoczono ich i każdy z obecnych śledził ten zawzięty pojedynek, więcej aniżeli bezmyślną grę, nic nieznaczącą w stosunku strat lub zysku...

— Gdyby baron rozmyślnie chciał przegrać, nie wziąłby się do tego zręczniej — rzekł de la Vigne do sąsiada.

— Może chce przegrać?

D'Arjuzanx chciał czy nie chciał, ale przegrywał raz po razie.

— Widzę, że wszedłeś w układy ze szczęściem powiedział do Sixte'a.

W tej chwili wszedł lokaj do salonu.

— Wszak pozostaniecie z nami na obiad? rzekł d'Arjuzanx, zwracając się jednocześnie do Sixte'a i do de la Vigne.

Obaj chcieli odmówić.

— Sixte! daj dobry przykład twojemu koledze, a ty, panie de la Vigne, zachęć Sixte'a swoim przykładem.

Nalegano na wszystkie strony.

D'Arjuzanx otworzył małe biórecko.

— Oto jest wszystko co potrzebne do pisania. Odniosą natychmiast wasze depesze do bióra telegraficznego.

De la Vigne napisał pierszy, po nim wziął pióro do ręki Sixte.

„Zatrzymany jestem na obiad z de la Vigne. Do wieczora. Walenty."

(*Ciąg dalszy nast.*)

Ruch pociągów kolejowych

obowiązujący z dniem 1-go maja 1901 roku. — (Czas środkowo-europejski).

Do Lwowa z:
(na dworzec główny)

POCIĄGI posp. przych.	POCIĄGI osob. o godz.	Do Lwowa z:
12·15	—	Czerniowiec, Ickan, Jass, Constancy, Bukaresztu
2·31	—	Krakowa Orłowa, N. Sącza, Jasła, Chabówki i Zakopanego Berlina, Wrocławia, Warszawy i Wiednia
—	3·5	Podwołoczysk, Grzymałowa
—	·10	Krakowa, Berlina, Warszawy, Wiednia, Oświęcima, Rzeszowa, Rymanowa, Sanoka, Chyrowa
—	·20	Czerniowiec, Ickan, Suczawy, Czortkowa, Kałusza
—	·46	Brzuchowic (codziennie od 16 maja do 15 września włącz.)
—	·45	Janowa
—	·00	Tarnopola (Brodów)
—	·10	Ławocznego Chyrowa, Borysławia, Kałusza, i Pesztu
—	·15	Sokala i Rawy ruskiej
—	·50	Krakowa (Zagórza, Łupkowa, Przemyśla, Wiednia, Berlina, Wrocławia, Orłowa od 15 czerwca do 15 września, Tarnowa, Pesztu)
—	1·45	Rzeszowa (Lubaczowa, Jarosławia, Sambora i Przemyśla)
—	1·55	Stanisławowa (Körösmezö, Potutor, Chodorowa),
—	1·55	Janowa
—	·10	Skolego, Stryja, Kałusza, Chyrowa, (z Ławocznego od 15 czerwca do 15 września)
1·35	—	Krakowa, Wiednia, Wrocławia, Berlina, Tarnowa, Rzeszowa, Rozwadowa, Przeworska, Sanoka, Chabówki i Zakopanego
1·45	—	Czerniowiec, Ickan, Bukaresztu, Gałacu, Jass, Husiatyna i Stanisławowa
2·35	—	Podwołoczysk (Kijowa, Odessy), Grzymałowa, Husiatyna, Tarnopola i Brodów
—	3·14	Brzuchowic (od 16 maja do 15 września w niedziele i święta)
—	4·40	Sambora, Borysławia, Drohobycza, Stryja
—	5·35	Podwołoczysk (Kijowa, Odessy, Grzymałowa, Kozowy, Brodów)
—	5·40	Czerniowiec, Ickan, Stanisławowa
—	5·50	Krakowa, Wieliczki, Orłowa, Rozwadowa via Dembica, Sambora, Chyrowa, Kalwarji, Berlina, Wrocławia, Wiednia,
—	6·00	Sokala, Bełzca, Lubaczowa, Rawy ruskiej
—	7·36	Brzuchowic (od 16 maja do 15 września w niedziele i święta)
8·40	—	Krakowa, Wiednia, Berlina, Wrocławia, Tarnowa, Lubaczowa, Sanoka, Przemyśla
—	8·50	Brzuchowic (od 16 maja do 15 września codziennie)
—	9·00	Janowa (od 1 maja do 15 września w niedziele i święta)
—	9·20	Czerniowiec, Ickan, Bukaresztu, Husiatyna, Potutor, Körösmezö
—	9·41	Janowa (codziennie od 1 maja do 30 września)
—	9·50	Krakowa, Wiednia, Warszawy, Berlina, Wrocławia, Tarnowa, Jasła, Przeworska i Rozwadowa
—	10·20	Podwołoczysk Kijowa, Odessy, Brodów, Kopyczyniec, Zaleszczyk, Skały, Iwania pustego
—	10·50	Ławocznego, Pesztu, Chyrowa, Kałusza, Borysławia
		(na dworzec „Podzamcze")
—	3·12	Podwołoczysk, Grzymałowa, Tarnopola
—	7·40	Tarnopola i Brodów
2·2	—	Podwołoczysk, Kijowa, Odessy, Grzymałowa i Brodów
—	5·11	Podwołoczysk, Kijowa, Odessy, Zaleszczyk, Kopyczyniec, Podwysokiego i Brodów
—	10·02	Podwołoczysk, Kijowa, Odessy Brodów, Kopyczyniec, Zaleszczyk, Skały, Iwania pustego

Ze Lwowa do:
(z dworca głównego)

POCIĄGI posp. odchodzi	POCIĄGI osob. o godz.	Ze Lwowa do:
12.45	—	Krakowa, Rozwadowa via Przeworsk, Jasła, Chabówki, Zakopanego i Orłowa (Wiednia, Wrocławia, Berlina)
2·51	—	Ickan, Czerniowiec, Stanisławowa, Bukaresztu, Constancy
—	4·15	Krakowa, Wiednia, Wrocławia, Berlina, Chyrowa, Sambora, Jasła, Stróż, Rozwadowa via Dembica, Wieliczki
—	5·45	Brzuchowic (od 16 maja do 15 września codziennie)
—	6·25	Czerniowiec, Podwysokiego, Potutor
—	6·3	Podwołoczysk, Kijowa, Odessy, Brodów, Kopyczyniec
—	6·35	Ławocznego, Munkacza, Pesztu, Borysławia
8·30	—	Krakowa, Wiednia, Wrocławia, Berlina, Lubaczowa
—	8·40	Krakowa, Bogumina, Warszawy, Chyrowa, Przeworska, Rozwadowa, Tarnowa, Stróżego, a od 15 czerwca do 15 września włącznie Sanoka, Rymanowa, Iwonicza i Jasła
—	9.00	Skolego, Chyrowa, Kałusza, (do Ławocznego od 1 czerwca do 15 września)
—	9·15	Janowa
—	9·25	Podwołoczysk, Brodów, Grzymałowa, Kozowy
—	10·20	Sokala, Bełzca, Lubaczowa, Rawy ruskiej
—	10·25	Czerniowiec, Stanisławowa, Potutor
—	1·25	Janowa (od 1 maja do 15 września w niedziele i święta)
1·55	—	Podwołoczysk (Kijowa, Odessy, Brodów) Kopyczyniec, Zaleszczyk, Grzymałowa, Skały, Iwania pustego
—	2·15	Brzuchowic (od 16 maja do 15 września w niedziele i święta)
2·40	—	Czerniowiec, Ickan, Stanisławowa, Husiatyna, Körösmezö
2·55	—	Krakowa, Wiednia, Wrocławia, Berlina
—	3·05	Stryja, Drohobycza, Borysławia, Sambora i Chyrowa (Skolego tylko od 1 maja do 30 września)
—	3·15	Janowa (codziennie od 1 maja do 30 września)
—	3·26	Brzuchowic (codziennie od 16 maja do 15 września)
—	3·30	Rzeszowa, Chyrowa, Przemyśla, Lubaczowa, Jarosławia
—	6·10	Stanisławowa
—	6·20	Krakowa (Wiednia, Wrocławia, Berlina, Warszawy, Orłowa (od 15 czerwca do 15 września), Tarnowa, Chyrowa, Mezö-Laborcza, Pesztu, Oświęcima
—	6·30	Janowa (od 1 maja do 15 września w dni powszednie, a od 16 września do 30 kwietnia 1902 codziennie)
—	6·35	Ławocznego, Munkacza, Pesztu, Chyrowa, Kałusza
—	7·10	Tarnopola i Brodów
—	7·25	Sokala i Rawy ruskiej
—	7·52	Brzuchowic (od 16 maja do 15 września w niedzielę i święta)
—	9·30	Janowa (od 1 maja do 15 września w niedzielę i święta)
—	10·3	Czerniowiec, Ickan, Jass, Bukaresztu, Czortkowa, Berhometu, Seretu, Brodiny, Szuczawy
—	11·0	Krakowa, Wiednia, Warszawy, Wrocławia, Rozwadowa via Przeworska, Chyrowa, Rymanowa, Iwonicza, Orłowa, Wieliczki, Chabówki, Zakopanego
—	11·10	Podwołoczysk, Brodów, Kopyczyniec, Grzymałowa
		(z dworca „Podzamcze")
—	6·43	Podwołoczysk, Brodów, Kijowa, Odessy, Kopyczyniec
—	9·12	Podwołoczysk, Kopyczyniec i Zaleszczyk
2·03	—	Podwołoczysk, Brodów, Kopyczyniec, Zaleszczyk, Skały, Iwania pustego, Grzymałowa, Kijowa i Odessy
—	7·32	Tarnopola i Brodów
—	11·32	Podwołoczysk, Brodów, Kopyczyniec, Zaleszczyk, Podwysokiego i Grzymałowa

Uwaga. Pora nocna jest oznaczoną ramkami — Czas środkowo-europejski jest późniejszy o 36 minut od czasu lwowskiego. W mieście wydają bilety jazdy: Zwykłe bilety: agencja dzienników J. St. Sokołowskiego w pasażu Hausmana l. 9 od 7-mej rano do 8-mej godziny wieczorem, zaś zwykłe i wszelkiego innego rodzaju bilety, taryfy, ilustrowane przewodniki, rozkłady jazdy i t. p. biuro informacyjne kolei państwowych (ul. Krasickich l. 5, w podwórzu, schody II. drzwi nr. 52) w godzinach urzędowych (8—3, w święta 9—12).

Odpowiedzialny za redakcję: Dr. Kazimierz Ostaszewski-Barański. Właściciele i wydawcy: Dr. K. Ostaszewski-Barański, Milski i Sp. Z drukarni M. Schmitta i Sp. pod zarządem St. Piotrowskiego.